NR 1 (87) 13 I. 1950 R. CENA 10 ZŁ

po prostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

02009
60187

SYLWESTER ZAWADZKI

MOBILIZUJEMY ZSN-y DO SESJI EGZAMINACYJNEJ

Szybkimi krokami zbliża się termin sesji egzaminacyjnej. Będzie to pierwsza sesja egzaminacyjna, w pierwszym roku planu 6-letniego. Musimy dołożyć wszelkich starań, aby jej wyniki wielokrotnie przekroczyły normy z lat poprzednich, aby stanowiła ona w pełnym tego słowa znaczeniu naszą studencką odpowiedź na wspaniałe rezultaty osiągnięte przez polską klasę robotniczą, która na dwa miesiące przed terminem zrealizowała trzyletni plan odbudowy, a dziś z jeszcze większą energią i entuzjazmem rozpoczęła realizację planu budowy fundamentów socjalizmu.

Do lutowej sesji egzaminacyjnej przygotowujemy się nie od dziś. Zrywamy w roku bieżącym z zaprowadzonym przez młodzież burżuazyjną i drobnomieszczańską na wyższych uczelniach systemem przygotowywania się do egzaminów „byle jak", w ostatniej chwili, na tydzień przed terminem. Okres karnawałowy, który poprzedza sesję egzaminacyjną będzie okresem wytężonej pracy, a nie jak kiedyś w ustroju kapitalistycznym okresem pijatyk i największych burd akademickich, okresem niebywałego ożywienia „zabawowego", korporacji, kół regionalnych i ówczesnych kół naukowych, co, oczywiście, nie oznacza, że rezygnujemy z miłego i wesołego spędzenia czasu.

W roku bieżącym rozpoczęliśmy naszą walkę o podniesienie wyników nauczania przez powołanie nowej formy organizacyjnej uczenia się w postaci Zespołów Samopomocy w Nauce. W okresie przedegzaminacyjnym musimy jeszcze bardziej wzmóc działalność ZSN-ów, musimy je w jeszcze większym stopniu i jeszcze skuteczniej wykorzystać, jako oręż do walki o lepsze wyniki nauki. Nie możemy zadowolić się, że powstały na naszych uczelniach tysiące ZSN-ów, że zgłosiło się do nich dziesiątki tysięcy studentów. Musimy w obecnym okresie po otrząśnięciu się z trudności, jakie napotykaliśmy w pierwszej fazie tworzenia ZSN-ów, zwrócić większą uwagę na samą pracę zespołów, na dopracowanie się najwłaściwszych form pracy.

Nie jest to łatwe zadanie. Do realizacji tego zadania musimy wciągnąć w większym stopniu FPOS, Koła Naukowe i Artystyczne. Musimy korzystać w jeszcze większym niż dotychczas stopniu z pomocy postępowych profesorów i asystentów.

Musimy zlikwidować, dające się początkowo dość często zauważyć, „martwe" lub źle pracujące ZSN-y, które na skutek słabej akcji wyjaśniającej, oraz słabej opieki ze strony „trójek wydziałowych", nie wiedziały jak się zabrać do pracy. Mieliśmy również w dotychczasowej działalności błędy w pracy poszczególnych ZSN-ów.

Mieliśmy również wypadki, że ZSN-y traktowano jako nową instancję organizacyjną, jako nową biurokratyczną machinę, która nie może pracować bez statutu, której pracę mierzy się ilością zebrań i długością protokółów. Dały się również zauważyć tendencje do likwidacji form samodzielnej nauki. Spotkaliśmy się [illegible] ZSN-ów, z próbami wykorzystania ich dla ułatwienia sobie życia.

O wiele częstszy błąd, który wystąpił w dotychczasowej pracy ZSN-ów, możnaby nazwać „ciasnym praktycyzmem" w pojmowaniu roli i zadań ZSN-ów. Spotykamy się z wypadkami traktowania oceny osiągniętej na egzaminie, jako jedynego sprawdzianu stopnia przygotowania naukowego. Przy takim założeniu praca niektórych ZSN-ów sprowadzała się do pogoni za jaknajlepszymi ocenami, bez zastanawiania się nad treścią nauki, ograniczała się do bezkrytycznego „wkuwania" na pamięć skryptu.

W okresie egzaminów podjąć musimy szczególną walkę z tego rodzaju podejściem do pracy ZSN-ów. Po pierwsze dlatego, gdyż nauka nie może ograniczać się do bezkrytycznego przyswajania sobie wiadomości, bez wnikania w ich treść.

Tego rodzaju podejście do pracy ZSN-ów jest tym bardziej niesłuszne z tego względu, że na froncie nauki, jak i na innych odcinkach życia politycznego, społecznego i gospodarczego, walka klasowa coraz bardziej się zaostrza. Szczególnie jaskrawe formy przybiera ona w naukach humanistycznych. W tej sytuacji dobra ocena jest nie zawsze miernikiem opanowania rzetelnej wiedzy.

Walka o lepsze wyniki nauczania nie ma nic wspólnego z tego rodzaju podejściem do studiów i do pracy ZSN-ów. Nie „piątki", a rzeczywista umiejętność służenia na każdym odcinku pracy i w każdej specjalności — sprawie socjalizmu jest celem naszych studiów i miernikiem naszych wyników nauczania. Dlatego walka o lepsze postępy w nauce, to również walka o postępową treść nauki, to intensywna praca nad pogłębianiem studiów, to uczenie się umiejętności stosowania w każdej dziedzinie wiedzy ludzkiej marksistowskiej metody badawczej. Dlatego ZSN-y winny uczyć krytycznego podejścia do zdobywanej na uczelni wiedzy, winny starać się o pogłębienie wiadomości, winny pomagać w walce o prawdę naukową.

Walka ZSN-ów o lepsze wyniki nauczania to stała konfrontacja nauki z życiem, pod kątem widzenia, czy będzie ona pomagać nam w dalszej pracy, czy pomoże nam dać z siebie jak największy wkład w budowę socjalizmu.

Aby pobudzić do życia słabo pracujące ZSN-y, aby uniknąć wypaczeń i zapewnić słuszną linię w pracy ZSN-ów, musimy je szczegółowo zapoznawać z formami pracy, dobrych i osiągających poważne rezultaty ZSN-ów. Musimy te zespoły stawiać jako przykład, zapoznawać ogół studentów z ich wynikami pracy i z ich metodami pracy, powinniśmy o ich doświadczeniach więcej pisać do „Po prostu", prasy miejscowej i gazetek ściennych. Zadaniem „trójek wydziałowych" jest organizowanie tego rodzaju wymiany doświadczeń i popularyzowanie osiągnięć przodujących zespołów.

Starałem się poruszyć tylko niektóre zadania, jakie stoją przed ZAMP w związku z mobilizacją sił do sesji egzaminacyjnej.

Nie poruszyłem tak istotnych spraw, jak konieczność szerszego rozwinięcia przez koła naukowe akcji korepetycyjnej i kursów języka rosyjskiego, organizowania repetycorii itd.

Wszystkie te zadania nie mogą przesłonić nam w żadnym wypadku innych odcinków walki na wyższych uczelniach. Niemniej są to zadania, które w chwili bieżącej wysuwają się na plan pierwszy, bo walka o podniesienie poziomu nauczania, to nasz wkład w demokratyzację wyższych uczelni, w walkę o kadry nowej, ludowej inteligencji.

Żołnierz Chińskiej Armii Ludowej na Wielkim Murze Chińskim w pobliżu Szanghaj-Kwania. (VIII Armia Polowa).

Do artykułu na str. 2

DELEGACJA MZS W DRODZE DO MOSKWY

Na zaproszenie Antyfaszystowskiego Komitetu Młodzieży Radzieckiej udała się do Moskwy 4-osobowa delegacja MZS-u. Delegacja MZS-u pozostanie w Związku Radzieckim około 2 tygodni, gdzie zapozna się z osiągnięciami studentów radzieckich.

Na zjęciu powitanie delegacji na dworcu głównym w Warszawie.

Od prawej: przedstawiciel studentów Ameryki Łacińskiej w MZS — Ekwadorczyk Rafael Echevaria, sekretarz MZS, Anglik Thomas A. Madden, kierownik departamentu pomocy MZS, Rumun Bernard Bereanu, Kierownik Departamentu walki z kolonializmem, hinduska Vimla Bakaya oraz przedstawiciele Prezydium Rady Naczelnej FPOS, sekretarze: Witold Lipski i Jerzy Wittlin.

PROJEKT USTAWY O STYPENDIACH

Pod obrady Sejmu Ustawodawczego R. P. wpłynął projekt ustawy o państwowym systemie stypendialnym dla młodzieży studiującej. Projekt przewiduje olbrzymią poprawę warunków bytu studentów Polski Ludowej.

W akcie tym znajdujemy jeszcze raz potwierdzenie tego, że władza ludowa zmierza do pełnej realizacji słusznych postulatów ludzi pracy, w tym wypadku postulatów postępowej młodzieży akademickiej i reprezentujących ją organizacji studenckich, postulatów dotyczących rozszerzenia i centralizacji pomocy państwowej dla studiującej młodzieży Polski Ludowej.

Młodzież akademicka z ufnością oczekuje decyzji Sejmu Ustawodawczego.

DOMINIQUE DORGENVAL

MŁODZIEŻ FRANCUSKA NIE ZAMILKNIE

W numerze 33 (83) „Po prostu" drukowaliśmy artykuł o słynnym już dzisiaj procesie paryskim „L'Avant-Garde", pisma Związku Republikańskiej Młodzieży Francji, procesie, w którym najlepsi przedstawiciele młodzieży francuskiej stali się z oskarżonych oskarżycielami policyjnego reżimu Mocha. Dzisiaj zamieszczamy napisaną dla „Po prostu" korespondencję na ten temat, pióra jednej z aktywistek UJRF i członka Komunistycznej Partii Francji. W chwili, kiedy rząd francuski bezprawnie aresztuje, torturuje i wypędza obywateli Polski Ludowej, wierzymy, że ten prawdziwy głos narodu francuskiego, głos Młodej Gwardii, głos przyjaźni dla narodu polskiego, okaże się silniejszy od wściekłego ujadania agentów imperializmu. (red.)

Paryż, w grudniu 1949 r.

Spośród redaktorów i kolporterów „L'Avant-Garde", organu Związku Republikańskiej Młodzieży Francji (UJRF) zostali skazani:

Dyrektor pisma Leo Figueres, Sekretarz Generalny UJRF,

Redaktor naczelny Jean Mérot, który w swoim czasie był skazany na śmierć przez Petaina,

André Leroy, były więzień Buchenwaldu.

oraz pięciu kolporterów.

Powód? „Podburzanie żołnierzy do nieposłuszeństwa" i „wzywanie do niepodporządkowania się": dwa oskarżenia, które nie mogły być nawet utrzymane podczas przewodu sądowego, ponieważ świadectwa je obalały.

Przypomnijmy fakty.

W miesiącu listopadzie i grudniu 1947 roku Schumann, który był wówczas premierem, zmobilizował 80.000 żołnierzy w celu wysłania ich przeciwko strajkującym robotnikom. W Saint-Etienne skierowano przeciw manifestantom pancerkę; wówczas żołnierze, solidaryzując się z robotnikami, pomogli im w walce z CRS (grupy uderzeniowe policji), stacjonującymi na dworcu kolejowym. „L'AvantGarde" wyraziła uznanie dla ich postawy, pozdrowiła dzielnych żołnierzy z Saint-Etienne i przypomniała im nieśmiertelny czyn żołnierzy z „siedemnastki", którzy w roku 1907 zbratali się z tymi, których mieli zadanie zgładzić [illegible] żołnierzy do nieposłuszeństwa? Obowiązki żołnierskie nie zobowiązują synów do zabijania własnych ojców i matek, a konstytucja francuska gwarantuje prawo do strajku: przez swoją odmowę żołnierze okazali wierność konstytucji Republiki i właściwemu pojmowaniu obowiązków żołnierskich. „L'Avant-Garde" miała słuszność pozdrawiając ich.

Drugie oskarżenie zarzuca naszemu pismu „wzywanie do niepodporządkowania się". Rzeczywiście, „L'Avant-Garde" prowadzi walkę z propagandą rządową, która bezrobotną młodzież francuską usiłuje skłonić do zaciągania się do wojsk kolonialnych obietnicami oczekujących ją tam „korzyści i zaszczytów". Te zaszczyty — to prawo, a nawet obowiązek zabijania i ograbiania ludności vietnamskiej, te zaszczyty — to śmierć młodych, którzy uwierzyli tym obietnicom i padli tam dla sprawy, która nie jest ich sprawą ani naszą sprawą, ale sprawą Banku Indochińskiego i jego miliardów. Ale „L'Avant-Garde" nigdy nie namawiała do odmowy pełnienia obowiązkowej służby wojskowej. Podobnie jak Paul Vaillant-Couturier w roku 1923, „L'Avant-Garde" mówiła młodemu żołnierzowi: „Idź do pułku, oświeć swych kolegów, a jeśli chcą ciebie użyć przeciwko robotnikom, przeciwko ludowi, który walczy o swoją wolność, twoim obowiązkiem jest stanąć po jego stronie. „L'Avant-Garde" nie mówiła młodym, aby dezerterowali, mówiła im, aby nie brali udziału w wojnie niesprawiedliwej.

I oto dlaczego „L'Avant-Garde" została skazana. Ale to nie koniec: pozostaje jeszcze siedem procesów wytoczonych naszemu dziennikowi. Najbliższym jest ten, który ma nam zamiar wytoczyć rząd za proklamację, że młodzież francuska nie weźmie nigdy udziału w wojnie przeciw Związkowi Radzieckiemu. Wreszcie przedmiotem następnych procesów będzie nasze bezustanne piętnowanie niesprawiedliwego i antyfrancuskiego charakteru zbrodniczej wojny w Vietnamie. Ale, jak to powiedział André Marty: „L'Avant-Garde" Gabriela Péri nigdy nie padnie. Wychodziła ona w konspiracji wbrew i przeciw wszystkiemu. I nie nałożą jej kagańca ani Moch ani Mayer".

Reakcja myli się, sądząc, że zmusi ona głos młodzieży francuskiej do milczenia. Antydemokratyczną i antyfrancuską polityką jest polityka rządu, który skazuje i więzi patriotów, ale uwalnia i opłaca byłych kolaboracjonistów, który popiera i daje pole działania ludziom znajdującym się na żołdzie Andersa, ale wypędza prawdziwych przedstawicieli narodu polskiego.

Możemy jednak zapewnić młodzież polską, że pomimo rosnących z każdym dniem trudności na jakie my, młodzi demokraci francuscy napotykamy, nie ustąpimy i będziemy prowadzili naszą walkę nadal, aż do zwycięstwa.

Artykuł *napisany* specjalnie dla »POPROSTU«

JESZCZE JEDNO FIASKO

W dniach 21 i 22 grudnia odbyła się w Londynie, międzynarodowa konferencja studentów zorganizowana przez Brytyjską Narodową Unię Studentów. Jak twierdzili organizatorzy tej konferencji, miała ona zastanowić się nad „sposobami współpracy" organizacji studenckich nie należących do MZS-u, z tą organizacją.

Pod tandetnym płaszczykiem znalezienia form współpracy z MZS-em, reakcyjni działacze ruchu studenckiego usiłowali po prostu podjąć jeszcze jedną próbę rozbicia ruchu studenckiego. Zamykając oczy i uszy na głosy sprzeciwu i protestu ze strony demokratycznych organizacji studenckich świata, a przede wszystkim samego MZS-u, który na Radzie w Sofii, a następnie w obszernym memoriale wystosowanym przez Sekretariat MZS ostrzegł Brytyjską NUS przed tego rodzaju „misjami dobrej woli", leaderzy tej organizacji wzięli się ochoczo do roboty i porozsyłali zaproszenia do wszystkich organizacji studenckich, które w „ich przekonaniu" mogłyby swoją aktywną pracą w MZS-ie przyczynić się do dalszego rozszerzenia reprezentatywności MZS-u, jako demokratycznej organizacji studentów świata.

Układając listę zaproszeń kol. Jenkins, przewodniczący brytyjskiego NUS-u, Blumenau, wiceprzewodniczący tej organizacji, nie zapomnieli o żadnej organizacji. I tak na liście znalazły się Verband Deutscher Studentenschaft, adenauerowski związek studentów idący na pasku rewizjonistycznej polityki marionetek z Bonn, organizacja, której 25 proc. stanowią byli oficerowie armii hitlerowskiej, Szwajcarski Związek Studentów utrzymujący braterskie stosunki z... Hiszpanią frankistowską, rozbijacka organizacja studentów Indii i inne organizacje o podobnym rodowodzie.

Brytyjski NUS, usiłował dyskontować swoje postępowanie wypisując na łamach swojego tygodnika „Students Chronicl" oraz głosząc we wszystkich językach świata przez rozgłośnię światowej reakcji BBC, bajeczki o tym jak to Anglicy chcą „ratować" jedność prawdziwie demokratycznych studentów świata. Z zaproszonych na konferencję 18 krajów przybyło na konferencję 12. Konferencja obradowała dwa dni i nie podejmując żadnych decyzji delegaci rozjechali się do domu.

Jeszcze raz stworzony przez brytyjskich działaczy studenckich mit, że można mówić i obradować o jedności studentów świata bez udziału MZS-u, rozpadł się tak szybko jak powstał.

Szeroko rozreklamowana impreza odbyła się bez rozgłosu i zakończyła się poważnym deficytem politycznym rozbijaczy ruchu studenckiego.

Od chwili powstania MZS-u, od chwili gdy 3,5 miliona studentów świata na Kongresie w Pradzie, ustami rzeczników swoich delegacji, a następnie zgłoskami konstytucji MZS-u, postanowiło się zrzeszyć, aby wspólnie walczyć o pokój, demokratyzację wychowania, postęp i lepsze jutro, nie jednokrotnie już reakcyjne i rozbijackie organizacje studenckie usiłowały stworzyć konkurencyjną, antydemokratyczną międzynarodową organizację studentów. I bez względu na to czy patronat nad taką imprezą obejmował maleńki Luxemburg, czy Narodowa Unia Studentów Anglii Walii i Północnej Irlandii, każda próba kończyła się fiaskiem.

Nawet „autorytet" Narodowej Unii Studentów Stanów Zjednoczonych przesyłającej na każdą tego rodzaju konferencję „paravion" liczną delegację, reprezentującą sprawdzonych komisyjnie studentów pro-amerykańskich, nie pomaga wiele i każda konferencja potwierdza tylko siłę i autorytet Międzynarodowego Związku Studentów.

Wszystkie organizacje studenckie zrzeszone w Międzynarodowym Związku Studentów, wyciągają rękę do współpracy ze wszystkimi studentami świata, pragnącymi uczciwie włączyć się do szerokiego frontu studentów świata, walczących wspólnie z milionami prostych ludzi na całym świecie o pokój i postęp.

Siły MZS-u rosną nieustannie. Każda Rada MZS-u notuje nowy potężny wzrost sił tej organizacji. Wspólnie z siostrzaną organizacją Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej, organizacje te są już dzisiaj wyłącznymi rzecznikami demokratycznych studentów i młodzieży świata.

Rok 1950, rok II Kongresu MZS-u, będzie wspaniałym przeglądem sił demokratycznych studentów świata.

Od kongresu dzieli nas jeszcze około 8 miesięcy. Okres ten stanowić będzie niewątpliwie doskonałą okazję dla wielu organizacji, znajdujących się jeszcze w chwili obecnej po za MZS-em, do zrewidowania swojego stanowiska. Dla wszystkich szczerze demokratycznych organizacji, pragnących włączyć się do wspólnego frontu demokratycznych studentów świata reprezentowanego przez MZS, pragnących wspólnie bronić sprawy pokoju i przyczynić się do budowy lepszego jutra, droga na Kongres MZS-u jest otwarta i prosta.

JERZY WITTLIN

Przysięga żołnierzy Chińskiej Armii Ludowej przed walkami o rzekę Jang-Dze-Dzian i Nankin — Wusi — Szanghaj.

Jeńcy kuomintangowscy wzięci do niewoli przez żołnierzy III Armii Polowej.

WIDZIAŁEM CHIŃSKĄ ARMIĘ LUDOWĄ

Napisał EUGENIUSZ BAJKOWSKI
nasz korespondent w Szanghaju

Pierwszego żołnierza Chińskiej Armii Ludowej spotkałem na stacji Mandżuria, tuż przy granicy chińsko-radzieckiej. Był to wartownik, pilnujący platformy z węglem na bocznicy kolejowej. Wyglądał zupełnie jak na fotografiach „Tellepressu". Miał japoński karabin i parę granatów. Widocznie patrzyłem na niego zbyt długo, bo spojrzał w moją stronę, uśmiechnął się i powiedział coś w swym dialekcie północno-chińskim. „Pyta was czy przyjechaliście stamtąd", przetłumaczono mi i wskazano głową kierunek radzieckiej placówki granicznej. Jeszcze dalej — odpowiedziałem — z Polski, z Warszawy.

„Wa-sza-wa, Polando" odparł Chińczyk „Wody mimbaj" (ja wiem).

Powódź, która przerwała połączenie kolejowe między Mandżurią a Chinami Środkowymi, zatrzymała mnie w Charbinie przez całe 3 tygodnie. Mieszkając koło koszar, miałem okazję kilkakrotnie obserwować żołnierzy Armii Ludowej podczas ćwiczeń na wielkim placu przed koszarami. Była to młodzież poborowa i ochotnicy. Uczyli się sztuki wojennej uparcie i systematycznie. Już od 6-ej rano rozlegały się na placu słowa komendy instruktorów.

— „Tzung-tung-tsu!"
— „Hai-tso-bu!"
— „Czen-I"!

Wołali podoficerowie, a kursanci z zapałem wykonywali rozkazy.

Uzbrojenie Armii Ludowej jest świetne. Broń automatyczna i LKM-y, amerykańskie ciężkie działa, moździerze i czołgi. Ilość broni amerykańskiej, odebranej kuomintangowcom przez wojska ludowe jest wprost zdumiewająca.

Przejechałem pociągiem całą Mandżurię, całe Chiny Północne i Środkowe. Wszędzie żołnierze ludowi ubrani byli w jednakowe mundury, koloru oliwkowo-zielonego. Rzecz w Chinach dotychczas niespotykana, gdyż w armii czangkaiszekowskiej żołnierze z różnych prowincji nosili rozmaite mundury. Lotnicy byli zupełnie podobni do Amerykanów, marynarze zaś do Japończyków, kto miał pieniądze lub „kombinował" ubierał się w ładny mundur. Reszta wyglądała jak banda pospolitych żebraków.

W wojskach ludowych natomiast wszyscy, od szeregowca do generała wyglądają jednakowo porządnie. U każdego na piersi, nad lewą kieszenią munduru widnieje oznaka z numerem armii, dywizji i pułku. Na czapkach czerwone gwiazdy z cyfrą 8. Cyfra ta jest skrótem „PA ŁU DIN", czyli „ósma Armia Polowa". Jest to tradycyjnie używana do dziś nazwa oddziałów Armii Ludowej, biorących udział w wojnie antyjapońskiej w 1937—45 r. Przed kilkoma miesiącami wprowadzone zostały 2 bojowe odznaczenia pamiątkowe. Jedno za sforsowanie rzeki Yang-Tse-Dzjan w kwietniu, druga za walki w rejonach rzek Yang-Tse-Dzjan i Huai-Ho.

Wojska ludowe wszędzie zachowywały się bez zarzutu. Jest to fakt powszechnie już znany, ale nie mogę sobie odmówić przyjemności podkreślenia go raz jeszcze. Żołnierze ludowi nigdy nie splamili honoru swego rewolucyjnego munduru, swej godności bojowników o demokrację. Żołnierze ludowi zawsze pomagają chłopom w pracach na polu, podczas siewu czy zbiorów. Oczyszczają ulice wyzwolonych miast, opiekują się uchodźcami i sierotami. Muszą to przyznać nawet Anglosasi. Na przykład ewakuowani z Szanghaju do Hong-Kongu, na amerykańskim okręcie repatriacyjnym „Generał Gordon" cudzoziemcy publicznie oświadczyli, że w wyzwolonym Szanghaju panuje zupełny porządek, życie toczy się normalnym trybem, stosunek do obcokrajowców jest bardzo uprzejmy. Pasażerowie potwierdzili również, że w wojskach ludowych „panuje idealna dyscyplina". Jeden z pasażerów oświadczył przedstawicielom prasy, że duże wrażenie na nim zrobił „wysoce ludzki stosunek żołnierzy Armii Ludowej do jeńców kuomintangowskich".

Miałem dwa bezpośrednie spotkania z żołnierzami Chińskiej Armii Ludowej. Pierwsze w sierpniu na wiecu młodzieżowym w Charbinie ku czci budapeszteńskiego Festiwalu ŚFMD, drugie w Szanghaju w październiku. W Szanghaju bawiła wówczas radziecka delegacja kulturalna. Na ulicach wywieszono państwowe flagi Ludowej Republiki Chińskiej i czerwone sztandary. Ku czci zwycięstwa Rewolucji i delegacji radzieckiej demonstrowało łącznie dwa miliony osób. Na szanghajskim torze wyścigowym odbyło się spotkanie członków delegacji z żołnierzami garnizonu szanghajskiego i wuzuńskiego. Olbrzymie trybuny zajęte były szeregami zielonych mundurów. Trybuny udekorowano portretami Lenina, Stalina, Mao Tse Tunga, Czu-Deh. Panował idealny porządek. Nie słyszałem ani krzyków, ani wymysłów, nikt się nie pchał. W pierwszym rzędzie przed trybuną znajdowali się bohaterowie oddziałów III Armii Polowej, która w lutym i marcu rozgromiła kuomintangowców w Chinach Środkowych i wyzwoliła Pang Pu, w kwietniu sforsowała Yang Tse Dzjan, a w maju zatknęła czerwony sztandar na Hangczou, Szanghajem, Wusi i Nanczangiem.

Wiec rozpoczął się punktualnie o godz. 8-mej. Na trybunie prezydialnej znajdowali się: pani Sun Yat Sen, wdowa po Ojcu Rewolucji Chińskiej, obecnie wiceprzewodnicząca Centralnego Rządu Ludowego, Simonow, Gerasimow, Dubrowina oraz inni członkowie delegacji radzieckiej, znakomity pisarz i poeta chiński Emi Siao oraz dowódcy Armii Polowych i garnizonu szanghajskiego. Podczas przemówień wpatrywałem się w tłum zielonych mundurów, który zapełniał trybunę. Żołnierze słuchali pilnie, w skupieniu. Po przemówieniu delegata radzieckiego Simonowa zerwali się z miejsc, długo i gorąco go oklaskując. Rozbrzmiewały okrzyki „Wan Sui! Wan Sui! (Niech żyje! Niech żyje!)

Następnie przemawiał jeden z dowódców Armii Polowej generał Sun Zy Lin. W kilku zdaniach powiedział zebranym o bohaterskich czynach żołnierzy Ludowej Armii. Wywoływał po kolei każdego i dziękował mu w imieniu Rewolucji i dowództwa. Wśród odznaczonych był jeden podoficer — szef załogi cekaemu, który pod ogniem kuomintangowskich okrętów przepłynął przez rzekę Yang Tse Dzjan, pchając przed sobą beczkę z karabinem maszynowym, nabojami i granatami. Inny znów szeregowiec, odznaczony został za bohaterskie zniszczenie gniazda karabinów maszynowych, szerzących ogromne zniszczenie wśród nacierających szeregów Armii Ludowej. Bohaterski żołnierz przegryzł zębami broniące gniazd druty kolczaste, dopełz do CKM-ów, rzucił do wnętrza dwa ostatnie granaty przeciwczołgowe. Korzystając z popłochu, szturmówki ludowe przedostały się przez druty i w ciągu kilkunastu minut zupełnie opanowały teren. Bitwa była wygrana.

Kawaleria ludowa podczas defilady w Szanghaju.

Po przemówieniu końcowym dowódcy Armii Polowej, odznaczeni żołnierze wręczyli wiązanki kwiatów członkom delegacji radzieckiej. Trybuny rozorzmiały oklaskami i niekończącymi się okrzykami: „Wan Sui! Wan Sui!" Dowódca Armii Polowej, wręczył pani Sun Yat Sen wojskową odznakę pamiątkową i kwiaty w imieniu wojsk III Armii Polowej.

Na zakończenie uroczystości odbyły się występy artystów leningradzkich, moskiewskich i Teatru Pekińskiego. Na program, między innymi, złożyły się utwory Chopina, Rachmaninowa, Beethovena i sceny z baletu klasycznego. Wiec zakończył się dopiero po 12-tej godzinie.

Zdobycze Chińskiej Armii Ludowej

Według komunikatu wydanego przez Główną Kwaterę Chińskiej Ludowej Armii Wyzwolenia — Armia Ludowa unieszkodliwiła w przeciągu listopada 1949 roku, 160-tysięczne oddziały kuomintangowskie. Ogółem rozbito 25 całkowitych dywizji kuomintangowskich łącznie ze sztabami 11, 14, 58, 56, 23 i 103 armii. 24.500 żołnierzy kuomintangowskich przeszło do Ludowej Armii Wyzwolenia. Trzech wysokich oficerów kuomintangowskich przeszło również na stronę Ludowej Armii Wyzwolenia. 35 wyższych kuomintangowskich dowódców zostało wziętych do niewoli, w tym jeden dowódca całej grupy armii, jeden zastępca dowódcy armii i czterech dowódców dywizji.

Wyzwolono 1.302 miasta i miasteczka, w tym dwie stolice prowincjonalne (Kweilin w prowincji Kwangsi, oraz Kweiyan w prowincji Kweichow). Teren wyzwolony obejmuje 381.500 km kwadratowych (mniej więcej obszar Japonii), z ludnością ponad 31 milionów.

Zdobyty w przeciągu listopada materiał wojenny obejmuje: 689 armat, 3.040 karabinów maszynowych, 33.161 karabinów i pistoletów, 44 samoloty (łącznie z 4 samolotami, których piloci sami przeszli do Armii Wyzwolenia), 25 statków morskich (wraz z 18, których załogi oddały się pod rozkazy Armii Wyzwolenia), 755 wagonów oraz 41.848.000 sztuk amunicji. Dwa samoloty kuomintangowskie zestrzelono.

Słuszna decyzja

Uchwała Rady Ministrów z dnia 31 grudnia 1949 r. dotycząca 5 proc. powszechnej podwyżki płac, częściowej podwyżki zasiłków rodzinnych oraz pewnych zmian cen ma doniosłe znaczenie z punktu widzenia dalszego rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Uchwała ta stanowi ważny etap na drodze do ukształtowania prawidłowego systemu cen.

Uchwalona przez Radę Ministrów podwyżka cen mięsa nastąpiła w wysokości niezbędnej dla pokrycia cen płaconych rolnikowi za żywiec, oraz w celu pokrycia kosztów przetwarzania, dystrybucji i zniesienia tym samym ponoszonych przez państwo dopłat.

Przeprowadzona podwyżka cen pewnych tkanin niewątpliwie przyczyni się do oszczędniejszej gospodarki w tej dziedzinie i zmniejszy poważnie rozmiary handlu spekulacyjnego. Podwyższone zostały przeważnie ceny tkanin najwyższych gatunków, nabywanych stosunkowo przez masy pracujące najrzadziej. Ogromna większość cen towarów i usług o podstawowym znaczeniu dla pracowniczego budżetu rodzinnego pozostała bez zmian. Na niezmienionym poziomie pozostały ceny chleba i mąki, cukru i soli, wyrobów cukierniczych, artykułów przemysłu spożywczego — z wyjątkiem mięsa i jego przetworów. Na niezmienionym poziomie pozostają ceny skór i obuwia, węgla i drzewa, nafty i benzyny, zapałek i papierosów, spirytusu, wódki, win, artykułów chemicznych, elektrotechnicznych — jednym słowem olbrzymiej większości artykułów przemysłowych.

Wpływ uchwalonych zmian cen i taryf na budżet pracowniczy jest nieznaczny. Jeżeli porównać roczną sumę zarobków wszystkich pracowników z ilością pieniędzy, którą świat pracy w tym samym okresie rocznym będzie musiał dodatkowo wydać w konsekwencji uchwalonych zmian cen, to okaże się, że ta dodatkowa kwota jest bardzo nieznaczna i wyraża się odsetkiem nieco przekraczającym 3 proc. sumy ogólnych zarobków świata pracy. Te dodatkowe, nieznaczne wydatki świata pracy zostają w pełni pokryte masom pracującym przez 5 proc. podwyżkę płac oraz podwyżkę zasiłków rodzinnych.

Uchwała Rady Ministrów stanowi istotny krok naprzód na drodze do uporządkowania układu cen i uczynienia z nich instrumentu walki o rentowność zakładów produkcyjnych; zabezpiecza ona w pełni interesy świata pracy.

W uchwale Rady Ministrów czytamy:

„Dalszy wzrost płac w r. 1950 odbywać się będzie na podstawie wzrostu wydajności pracy i w ścisłej zależności od niego".

Wzrost wydajności pracy będzie stanowić podstawową dźwignię dla systematycznego obniżania kosztów własnych, co w dalszej perspektywie stanie się podstawą dla polityki stałego i stopniowego obniżania cen.

Konferencja Students Labour Federation

W Manchester odbyła się konferencja lewicowej organizacji studenckiej — Student's Labour Federation.

Jednomyślnie uchwalono rezolucję, domagającą się wystąpienia W. Brytanii z paktu atlantyckiego oraz natychmiastowego wycofania wojsk amerykańskich z Anglii.

Przyjęto również rezolucję, potępiającą reżim ateński za skazanie na śmierć 16-tu demokratycznych studentów greckich.

Trzecia, uchwalona przez uczestników rezolucja — wyraża głębokie zaniepokojenie z powodu groźby faszyzmu w W. Brytanii i krytykuje rząd Labour Party za bierność w stosunku do faszystów. Rezolucja wzywa rząd do położenia kresu propagandzie faszystowskiej w Anglii.

Uczestnicy konferencji potępili również stosowanie przez rząd Labour Party, opartej na tle politycznym dyskryminacji w dziedzinie naukowej i zawodowej, wskazując na zastosowanie dyskryminacji wobec prof. Bernala.

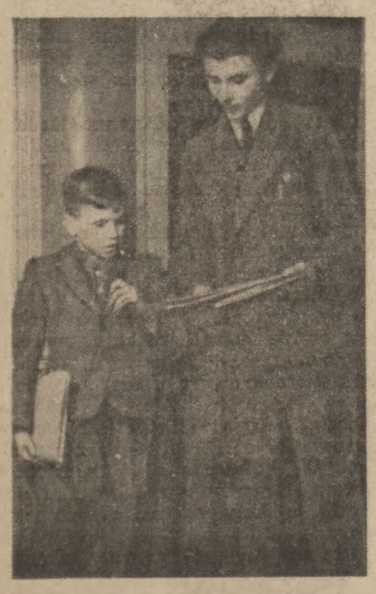

W dniach 30 i 31 grudnia 1949 r. w sali naczelnictwa ZNP w Warszawie odbył się pierwszy Krajowy Zjazd Korespondentów pisma młodzieży szkolnej „Świat Młodych".

Na zdjęciu: starszy korespondent — Stachowski podczas interesującej rozmowy z najmłodszym uczestnikiem Zjazdu — Zakiewiczem z Łodzi.

Nowy Rok *epoki stalinowskiej*

Wkroczyliśmy w ostatni rok pierwszej połowy XX w.

Ostatnie trzy dziesięciolecia tego wieku minęły pod znakiem tryumfalnego zwycięstwa Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Każdy rok naszej epoki, w której wszystkie drogi prowadzą do komunizmu, ugruntowuje nowe twórcze osiągnięcia obozu demokratycznego i pewnie prowadzi do zwycięstw wielkich wyzwoleńczych idei Lenina - Stalina.

Co przyniesie nowy rok? Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie robotnikowi portowemu Marsylii i tkaczowi Manchesteru, górnikowi Baurinage i metalowcowi Mediolanu — wszystkim ludziom pracy Europy Zachodniej, na kontynencie Ameryki lub Afryki. Realna rzeczywistość kapitalistyczna jest zbyt ponura, aby przeciętny człowiek mógł pozwolić sobie na różowe horoskopy. Rok ubiegły przyniósł światu kapitalizmu wzmożenie chaosu gospodarczego, dalszy wzrost nędzy ludu i bezrobocia, dezorganizację wszystkich dziedzin życia wewnętrznego. Kliki reakcyjne szukają wyjścia ze wszystkich swych nierozwiązalnych trudności na drodze prowokacji międzynarodowych. Wodzireje Wall Streetu i City chcą zapobiec nieuniknionemu kryzysowi przez wzmożenie wyścigu zbrojeń, przez nowe awantury wojenne. Tym właśnie tłumaczy się agresywna polityka rządów USA i Anglii; rozpętywanie psychozy wojennej likwidacji zasad współpracy międzynarodowej, tworzenie wszelkiego rodzaju agresywnych bloków i paktów. Cała polityka bloku imperialistycznego służy przygotowaniom do nowej wojny. Znajduje ona wyraz w nieokiełznanej ekspansji ekonomicznej, politycznej i wojskowej, którą urzeczywistniają USA we wszystkich kontynentach, starając się zagarnąć surowce strategiczne i inne zasoby potrzebne do przygotowań wojennych.

Bezpośrednim następstwem polityki agresji jest zbrodniczy wyścig zbrojeń, który spada ciężkim brzemieniem na barki klasy robotniczej i całej ludności pracującej krajów kapitalistycznych. Wystarczy stwierdzić, że wydatki na cele wojenne USA w obecnym roku budżetowym wyniosą 22 miliardy dolarów, czyli będą 20-krotnie wyższe, niż przed wojną. Dziś, kiedy samo życie zerwało bezlitośnie z „Planu Marshalla" i paktu Północno - Atlantyckiego cały blichtr, plany te ukazały się w swojej prawdziwej postaci jako dźwignia ekonomiczna, polityczna i wojskowa, przy pomocy której imperialiści Stanów Zjednoczonych podporządkowują swej kontroli i dyktatowi gospodarkę Europy Zachodniej, usiłując przekształcić ją w swoją kolonię i bazę wypadową do przyszłej wojny. Przygotowaniom do wojny towarzyszy również wzmożona ofensywa na prawa demokratyczne mas pracujących. Aby utorować drogę dla swych awantur w dziedzinie polityki zagranicznej i rozpętania wojny, imperialiści usiłują zdławić ruch robotniczy i ogólnodemokratyczny.

Tow. Stalin w 1927 r. mówił, że imperializm nie może przygotowywać nowej wojny bez zdławienia opozycji przeciwko wojnie, bez zdławienia mas. „Aby prowadzić wojnę, nie wystarczy zwiększenie zbrojeń, nie wystarczy organizowanie nowych koalicji. W tym celu nieodzowne jest jeszcze umocnienie zaplecza w krajach kapitalizmu. Żaden kraj kapitalistyczny nie może prowadzić poważnej wojny, nieumocniwszy uprzednio swego własnego zaplecza, nieokiełznawszy „swoich" robotników, nie okiełznawszy „swoich" kolonii. Stąd stopniowa faszyzacja polityki państw burżuazyjnych". (J. Stalin, Dzieła, t. X, str. 282).

Byłoby jednak błędem sądzić, że gorączkowa aktywność obozu imperialistycznego jest dowodem jego siły. Polityka zagraniczna imperialistów ponosi klęskę po klęsce. Krach „dyplomacji atomowej", fiasko „Planu Marshalla", fiasko dywersyjnych planów imperialistów w Europie Południowo - Wschodniej i Środkowej, bankructwo polityki amerykańskiej w Chinach — oto częściowa tylko lista klęsk polityki zagranicznej imperialistów. Przyczyny zaostrzające sprzeczności kapitalizmu i osłabiające siły obozu imperialistycznego leżą w samej istocie kapitalizmu. Awanturnicza polityka imperialistów anglo - amerykańskich proces ten przyspiesza jeszcze bardziej.

Demokratyczne siły świata rosną bez porównania szybciej niż ciemne moce podżegaczy wojennych. Układ sił na arenie międzynarodowej zmienił się radykalnie i zmienia się nadal na korzyść obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Każdy dzień przynosi wciąż nowe dowody bezwzględnej wyższości systemu socjalizmu nad systemem kapitalizmu, wciąż na nowo potwierdzając zwyciężającą siłę nieśmiertelnej nauki Lenina-Stalina. W Związku Radzieckim, trwa nadal proces dalszego rozkwitu sił wytwórczych. Już w październiku 1949 r. produkcja przemysłowa o przeszło 50 proc. przekroczyła przeciętną miesięczną produkcję przedwojenną. Globalne zbiory zbóż przewyższyły urodzaj 1940 r. W krajach kapitalistycznych natomiast narasta nowy kryzys ekonomiczny, odbywa się nieustanny spadek produkcji. Wystarczy powiedzieć, że w USA w tej cytadeli kapitalizmu — poziom produkcji przemysłowej od października 1948 r. do października 1949 r. obniżył się o 22 proc., gdy w ZSRR w tym samym okresie produkcja przemysłowa wzrosła o 20 proc. W krajach kapitalistycznych trwa nadal obniżka płac realnych, wzmaga się pauperyzacja mas ludowych. 40 milionów bezrobotnych i półbezrobotnych — czyż to nie dowód rozkładu ustroju kapitalistycznego. Wyniki ubiegłego roku świadczą ponownie o tym, że system kapitalistyczny niezdolny jest tworzyć takich dóbr materialnych i kulturalnych, które pchnęłyby naprzód cywilizację ludzką. Nie jest rzeczą przypadku, że poza Związkiem Radzieckim dobra takie tworzą i nieustannie kroczą jedynie naprzód te kraje, które przy pomocy ZSRR wydarły się z systemu kapitalizmu i wkroczyły na szlak budowy socjalizmu — kraje demokracji ludowej. Na tle gospodarczego i politycznego chaosu, w którym coraz głębiej pogrąża się świat kapitalistyczny, na tle postępującej coraz bardziej pauperyzacji narodów państw zmarshalizowanych, szczególnie wymowne są osiągnięcia narodów, które zrzuciły z siebie ucisk imperialistów. Rok 1950 kraje demokracji ludowej witają przekroczeniem planów wytwórczych, podniesieniem stopy życiowej mas pracujących w porównaniu z okresem przedwojennym, zwiększeniem konsolidacji szeregów klasy robotniczej i umocnieniem sojuszu robotniczo - chłopskiego; witają osiągnięciami w dziele rozwoju nowej ludowej kultury. Wspaniały, tętniący życiem jest rytm, w którym żyją kraje demokracji ludowej. Wspaniałe są czyny, których dokonują wolni ludzie w naszych krajach, uświadamiający sobie, że pracują dla siebie, dla swego narodu, dla sprawy wolności i demokracji.

Z tą niezłomną wiarą w triumf świata nowego nad starym, wkraczamy w 1950 rok mówiąc stanowczo i z całym przekonaniem:

— Witaj nowy roku, roku walki i nowych twórczych zwycięstw, roku nieustannego marszu naprzód, nowy roku epoki stalinowskiej.

ES.

Studenci niemieccy *protestują*

Studenci niemieccy Uniwersytetu Ludowego w Ulm skierowali pismo do członka Izby Reprezentantów USA Paudge'a, oświadczając, iż naród niemiecki nie zamierza stać się ponownie mięsem armatnim.

Studenci napisali do Paudge'a, który jest autorem wniosku stworzenia kilku niemieckich dywizji, iż młodzież niemiecka nie chce walczyć w szeregach najemnych dywizji Zachodnich Niemiec przeciw swoim braciom i siostrom. Przewodniczący Związku Młodzieży Niemieckiej (FDJ) Erich Hönecker oświadczył na konferencji funkcjonariuszy organizacyjnych okręgu Północny Ren — Westfalia, że nowe niemieckie pokolenie kategorycznie nie chce stać się trzonem zawodowej najemnej armii.

W Halle bierze się takie szuje za kołnierz.

W Bonn mają one wiele do powiedzenia.

ST. FAN SZARSKI

MIĘDZY POLAMI ELIZEJSKIMI A DZIELNICĄ ŁACIŃSKĄ

Korespondencja własna z Paryża

„Serdeczne pozdrowienia z Paryża przesyła...". To po jednej stronie pocztówki. Po drugiej — lśniąca fotografia wieży Eiffla, Notre Dame, Łuku Tryumfalnego.

Paryż pocztówkowy jest zawsze jednakowy, piękny, lśniący, oficjalny, na pokaz dla zagranicznych turystów. Ale na pozdrowieniowej pocztówce z Notre Dame, przesłanej cioci z Przemyśla, nie widać jakich starań musi dokładać policja, aby przepędzić żebraków, obsiadających chodniki wokół katedry. Na pocztówce, przedstawiającej pękate kopuły kościoła Sacré Coeur na szczycie Montmartru, nie widać tablicy, ktora jest wmurowana w jedną ze ścian tego kościoła: „BOGU NAJWYŻSZEMU W PODZIĘCE ZA ZGNIECENIE KOMUNY, KOŚCIÓŁ TEN WYSTAWIONO"... Nie widać też na pocztówce z widokiem malowniczego, wąskiego zaułka Kota Rybołówcy, przesłanej przez znajomego malarza, znajomemu malarzowi, gęsto rozwieszonych tam afiszy Komunistycznej Partii Francji.

Paryż jest jednym miastem tylko na pocztówkach. W istocie obejmuje on dziesięć zupełnie różnych miast, z których każde żyje swoim odrębnym życiem i stworzone jest na obraz i podobieństwo swoich mieszkańców.

Weźmy dla przykładu dzielnicę burżujów — Champs Elysée i dzielnicę studentów — Quartier Latin.

Bakcyl „amerykanizmu"

W Champs Elysee poza architekturą pałacyków i domów, nic nie świadczy o jej „francuskości". Reszta zarażona jest bakcylem, zwanym popularnie, „amerykanizmem", a przez ekonomistów — planem Marshalla. W sklepach niewspółmiernie wysokie ceny. W kinach filmy amerykańskie bez francuskich tłumaczeń. Sprzedawcy gazet wykrzykują bełkotliwe nazwy „Daily Mail" czy „New York Herald Tribune". Wielkie reklamy świetlne — po angielsku. Małe reklamy — po angielsku. Whisky. Coca-Cola.

rys. L. E. Stefański

Mieszkańcy robotniczych dzielnic nie zachodzą nigdy na Pola Elizejskie. I nie tylko dlatego, że — jak starają się tłumaczyć powierzchowni socjolodzy — „w tradycji robotnika leży, iż nie wychodzi poza swoją dzielnicę, co najwyżej jeździ tylko do pracy i z pracy, stale w tych samych godzinach i tą samą drogą". Robotnicy paryscy byli ostatnio na Polach Elizejskich. Ale przywitały ich ustawione w poprzek szerokiego asfaltu jezdni — barykady.

Quartier Latin

Tak jak Champs Elysée charakteryzują świetlne reklamy po angielsku, tak Quartier Latin ciężkie, czarne ze starości mury różnych uczelni: Sorbona, College de France, Licea Henryka Wielkiego, Montaigne'a, Stanisława — Ludwika, Henryka Czwartego, Politechnika, Szkoła Prawnicza, Szkoła Medyczna, Szkoła Farmaceutyczna, Szkoła Górnicza, Instytut Agronomii, Biologii i... możnaby tak wyliczać jeszcze wiele innych nazw szkół o imionach różnych królów i świętych, czy też świętych królów, aż do końca reportażu.

Quartier Latin jest najstarszą dzielnicą Paryża, a dla przybyszów ze wschodniej i środkowej Europy najmilszą, najbardziej zrozumiałą W Quartier Latin — warszawiak może łatwo znaleźć kawałek swojej Starówki, krakowianin, kawałek swego placu Mariackiego, a Czech, kawałek „złatej Prahy".

Sorbona powstała w 1253 roku. Od tego czasu potęguje się studencki charakter Quartier Latin. Na zewnątrz przejawia się to w tym, że na ulicach widzi się najwięcej młodzieży, a wśród sklepów księgarnie. Po Quartier można chodzić bez planu, orientują doskonale księgarnie. Jeśli na wystawach przeważają książki medyczne, jest więcej niż pewne: trafiliśmy w okolice École de medicine. Jeśli na wystawach większość stanowią ucz.ne dzieła filozoficzne i klesyków literatury, wiemy: gdzieś niedaleko znajduje się Sorbona.

Równie liczne jak księgarnie są hotele. Nie przypadkowo zgrupowały się one w takiej ilości w dzielnicy uniwersyteckiej. Student we Francji poza hotelem nie ma gdzie mieszkać. Pozbawiony wszelkiej opieki wegetuje na marginesie społeczeństwa. Dla studenta, pragnącego studiować w Paryżu, starać się o miejsce w Miasteczku Uniwersyteckim (przeznaczonym zresztą głównie dla studentów zagranicznych), czy wdrapywać się na jarmarczny słup wysmarowany stearyną, jest równie celowym przedsięwzięciem. A więc większość studentów, naturalnie tych z prawdziwego zdarzenia, nie mogących liczyć na pomoc bogatych rodziców, gnieździ się w brudnych, zapluskwionych, często pozbawionych najprymitywniejszych wygód, nieopalanych hotelach.

Ta sprawa jest jednym z najboleśniejszych miejsc, w rachitycznym, wymagającym radykalnego leczenia budżecie przeciętnego studenta. Abstrahując od samego trybu życia w hotelach, koszt mieszkania w nim wynosi 4 do 10 tysięcy franków. A przeciętny stypendysta, student francuski ,otrzymuje stypendium w wysokości 4 do 6 tysięcy franków. Wystarczy tylko na mieszkanie.

Budżet studenta francuskiego

Niedawno jedno z pism paryskich, bynajmniej nie komunistyczne — „Combat", zrobiło próbę zestawienia faktycznych wydatków studenta z jego możliwościami „stypendialnymi".

Budżet miesięczny studenta podany w „Combat" obejmuje sześć pozycji:

1. **Mieszkanie:** przeciętna cena pokoju sublokatorskiego lub w hotelu 3.500
2. Wyżywienie: biorąc pod uwagę ceny w stołówkach uniwersyteckich (6o fr. za posiłek)
   kolacje i obiady 3.600
   drugie śniadania 1.000
   śniadania 1.000
3. **Ubranie:** (wydatki roczne podzielone przez ilo es.) 2.200
   pranie, zelowanie butów, konserwacja 1.000
4. Komunikacja: 1.000
   — koszt przejazdów na wakacje 1.000
5. Czesne, książki, wpisowe 1.200
   — materiały piśmienne 300
6. **Czas wolny:** kino, teatr, pisma, zebrania 800

16.000

Budżet podany przez „Combat" jest stanowczo zbyt „optymistyczny", przynajmniej o połowę za mały. Studenci czytali go raczej jak humorystyczną lekturę. (Np. pokój za 3.500 fr. mies. można dostać co najwyżej u własnej ciotki, a mała ilość miejsc w stołówkach uniwersyteckich uniemożliwia korzystanie z nich nowoprzybyłym studentom. Mimo to — i „optymistyczny" budżet w „Combat" wskazuje z matematyczną ścisłością: stypendia są śmiesznie małe, zupełnie nie wystarczające. Poza tym należy wziąć pod uwagę, że ze stypendiów korzysta zaledwie nieznaczna ilość studentów.

Nie łatwo zostać tragarzem

A rezultat tego stanu rzeczy?

Istnieje w Paryżu pewna wybitnie ekskluzywna instytucja. Jest nią Związek Tragarzy Hal Paryskich. Nie łatwo zostać tragarzem w Halach. Bezrobotni używają nielada protekcji aby uzyskać tę ciężką pracę — i nadaremnie. Ilość tragarzy jest ograniczona. Nowych, przyjmuje się wyłącznie po zdaniu całego szeregu specjalnych egzaminów.

Kandydat na tragarza w Halach musi: 1) Znać bezbłędnie język francuski w mowie i piśmie; 2) przenieść bez zatrzymania się 100 kg worek na przestrzeni 300 m; 3) wyładować w przeciągu pół godziny dwutonową ciężarówkę.

Kiedy w październiku Związek Tragarzy Hal Paryskich ogłosił kilka wakujących miejsc — zgłosiło się 400 kandydatów. W liczbie tej niemal 100 studentów.

Dziwny był widok, kiedy student filozofii słaniając się ze zmęczenia usiłował, przenosząc stukilowy ciężar na przestrzeni 300 m, zdać egzamin na tragarza, po to, aby w rezultacie zostać dopuszczonym do egzaminu z logiki formalnej.

Kilku studentów zdało tragarski egzamin bezbłędnie (w tym jeden słuchacz filologii klasycznej i dwu z historii sztuki). Uważani są za wyjątkowych szczęśliwców. Innym — gorzej się wiedzie. Całymi latami nie mogą dostać żadnej pracy. Pewna studentka dostała kiedyś zajęcie lektorki w nobliwym wielce, arystokratycznym domu. Po dwu miesiącach odważyła się poprosić o wynagrodzenie. Została wyrzucona z miejsca.

— To mamsele ma taką wdzięczność dla swoich mecenasów! — krzyczała „pani domu", kiedy studentka zagroziła procesem.

Francuski student jest dziś, w okresie Mocha i planu Marshalla, po prostu potencjalnym bezrobotnym. Ukończywszy studia, otrzymuje prawo do wykonywania takiego czy innego zawodu, oraz możność używania tytułu dajmy na to „dra" czy „inżyniera".

Czy w Polsce zatrudniają cudzoziemców?

Ale cóż z tego, jeśli około dwu tysięcy dyplomantów politechniki pracuje zupełnie bezpłatnie w różnych firmach i fabrykach? Oficjalnie nazywa się to praktyką. I rzeczywiście. Jest to wspaniała możliwość poznania w praktyce nauki marksistowskiej o sprzecznościach kapitalizmu, w dobie, kiedy zamyka się fabryki francuskie pozbawiając pracy francuskich robotników i inżynierów, aby w imię „wolnej konkurencji" otworzyć rynek francuski dla „BEZkonkurencyjnych amerykańskich towarów".

I jakże może student wierzyć szumnie reklamowanej przez wykładowców klasycznej ekonomii „wolności pracy" w państwach kapitalistycznych, skoro w praktyce sprowadza się ona do „wolności niepracowania" lub „wolności pracy bez zapłaty".

Polak-stypendysta przychodząc na pierwszy wykład od razu jest zarzucony pytaniami:

— Jak można się dostać do Polski?

(Sympatia do naszego kraju? Chęć odbycia ciekawej podróży? Nie. Pytania zadawali nawet nasi ideologiczni wrogowie).

Więc co?

Wyjaśniły sytuację następne pytania

— Czy w Polsce zatrudniają cudzoziemców?

Zwyczajnie. Student francuski zdaje sobie sprawę, że we Francji pracy (przynajmniej w swojej specjalności) nie dostanie, i zdaje sobie sprawę, że w Polsce jest pracy dość dla każdego.

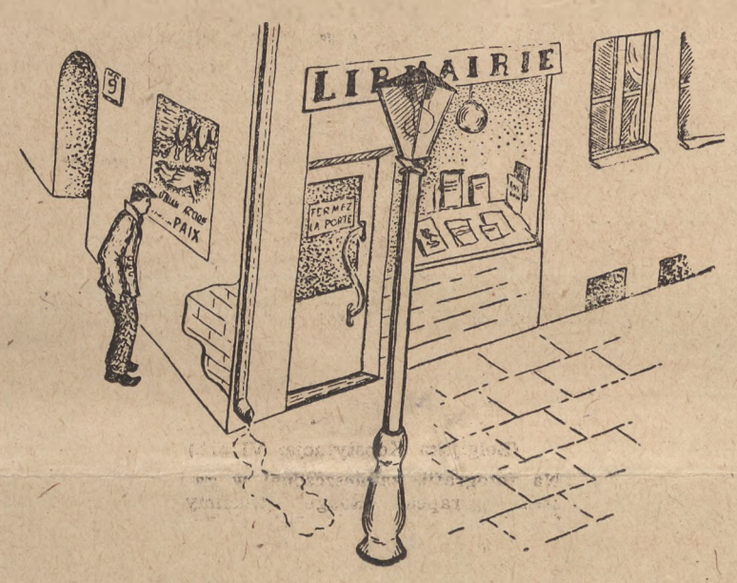

rys. L. E. Stefański

JEZUICKA UCHWAŁA

W środowisku lubelskim utarło się powiedzenie o KUL-u „Państwo w Państwie", doskonale obrazujące panujące na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie stosunki. W ubiegłym roku przez pewien czas systematycznie były zrywane ogłoszenia z tablicy ZAMP-u, a nawet i sama tablica ze znaczkiem Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej.

Na konferencji uczelnianej ZAMP-u na KUL-u młodzież ZAMP-owska domagała się zalegalizowania organizacji, dotychczas pozostającej w „konspiracji". (!)

Ostatnim znamiennym posunięciem władz uniwersyteckich na KUL-u było powzięcie na wniosek Ks. Rektora, uchwały przez senat akademicki, zabraniającej młodzieży zrzeszonej w kołach naukowych przystąpienia do FPOS.

Decyzja Senatu KUL-u godzi w interesy młodzieży i ogranicza jej swobody. Jasną jest rzeczą, że w ten sposób reakcyjna część profesury z Ks. Rektorem na czele, chce odciągnąć młodzież od aktualnych zagadnień i problemów życia państwowego i ogólno studenckiego naszego kraju.

Ks. Rektor i Senat Katolickiego Uniwersytetu zapomniał o tym, że już ponad pięć lat żyjemy w wolnej Polsce Ludowej, która zapewniła pełną swobodę obywatelską, wolność sumienia i stowarzyszeń.

Przeważająca część młodzieży KUL-owskiej pragnie z nami współpracować, o czym świadczy liczny udział studentów z KUL-u w manifestacji Pierwszo-Majowej, w obchodach z okazji M.T.S.-u itp.

Krzywdząca uchwała Senatu wywołała oburzenie wśród młodzieży KUL-u i UMCS-u, którego wyrazem jest uchwała Rady Uczelnianej FPOS na UMCS, potępiająca wystąpienie władz KUL.

Iskierko Jerzy

Uroczyste zebranie studentów polskich *w Leningradzie*

Koło Studentów Polskich w Leningradzie zorganizowało z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Towarzysza Stalina i rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, uroczyste zebranie studentów polskich studiujących w Leningradzie.

Referat wygłosiła kol. Żywia Boguszewska, Nasi koledzy wysłali list do Towarzysza Stalina i Prezydenta Bieruta, w którym zobowiązują się do stałego podwyższania poziomu studiów, bardzo dobrego zdawania egzaminów i wytężonej pracy w tym kierunku, aby umieć żyć i pracować jak ludzie radzieccy.

W. Pyżuk, Leningrad

3 lata Studium Wychowania Fizycznego

W grudniu ub. r. minęły 3 lata istnienia Studium Wychowania Fizycznego na Uniwersytecie Wrocławskim.

W trudnych warunkach przyszło rozpocząć naukę pierwszym studentom Studium. Brak sali gimnastycznej, odpowiednich sal wykładowych i internatu utrudniał studia. Studenci nie zrazili się jednak trudnościami i poza nauką pracowali nad rozbudową pomieszczeń Studium. Nie małe zasługi w tej pracy posiada ZAMP, który na terenie SWF liczy obecnie 150 członków.

Przodując w nauce ZAMP-owcy wskazywali drogi podniesienia poziomu Studium, drogi usunięcia istniejących trudności. Przyjęli oni z radością Uchwałę Biura Politycznego KC PZPR w sprawie Kultury Fizycznej i Sportu, mającą olbrzymie znaczenie dla szkolenia nowych kadr instruktorów sportowych, służących sprawie podnoszenia kultury fizycznej najszerszych mas ludowych.

Włodzimierz Źróbik

NARADA WYTWÓRCZA NA ASP W KRAKOWIE

Z inicjatywy KU FPOS odbyła się na ASP w Krakowie pierwsza narada wytwórcza z Rektoratem. Celem narady było przygotowanie współpracy organizacji studenckich z władzami akademickimi w walce o podniesienie wyników nauczania na Akademii.

Materiał, przygotowany przez ZAMP i Koło Artystyczne, został wszechstronnie omówiony z ob. Rektorem i Kier. Sekretariatu. Między innymi narada spowodowała włączenie godzin zebrań organizacji studenckich (i godz. tyg. dla ZAMP, i dla KA), w siatkę godzin szkolnych. Jednocześnie ujednostajniono godziny urzędowania org. stud. (w przerwie obiadowej). Oba te posunięcia usuną dotychczasowe przeszkody, jakie praca społeczna stawiała pracy szkolnej.

Na naradzie postanowiono również, aby KA zorganizowało współzawodnictwo między pracowniami w zwalczaniu absencji i utrzymywaniu porządku w pracowniach. Regulamin współzawodnictwa ma być opracowany łącznie przez Dziekanat wydz. malarstwa i przedstawicieli organizacji studenckich. Dla usprawnienia gospodarki modelami zmieniono dotychczasowy system zamawiania indywidualnego na zamawianie modela wg. listy ogólnej.

Doceniając znaczenie organizowanej przez KA akcji samokształceniowej, Rektorat udzielił swej pomocy przeznaczając na ten cel popołudniowe godziny malarstwa, i przyrzekając częściowo finansować modela.

Koło Artystyczne już przystąpiło do przygotowywania akcji, która w ostatecznym wyniku powinna dać wystawę 1-majową, a bieżąco zaprawiać studentów do samodzielnej pracy zawodowej, opartej o koleżeńską współpracę.

KU FPOS przedstawił sprawę różnych przeszkód w nauce, na które skarżą się studenci. Chodziło między innymi o niedociągnięcie w gospodarce lokalami pracowni i sprawy korekty. Ob. Rektor uznał ten sposób zgłaszania bolączek studentów za pośrednictwem KU FPOS za najwłaściwszy i celowy.

Szereg spraw finansowo-gospodarczych, związanych ze stypendiami i gospodarką organizacji studenckich, został odłożony na specjalną naradę z wydziałem pomocowym KU FPOS.

Wynikiem narady jest nie tylko szereg pożytecznych posunięć natury organizacyjnej, ale przede wszystkim znalezienie formy współpracy i porozumienia organizacji studenckich z Rektorem. Życzenie ob. Rektora, aby narady wytwórcze stały się również i w przyszłości formą kontaktu organizacji studenckich z władzami szkolnymi, świadczy o obustronnej potrzebie ścisłego koordynowania pracy.

A. W.

Na marginesie życia studenckiego

ZEBRANIA WYBORY WŁADZE

Na uczelniach poznańskich odbywały się niedawno wybory do Komitetów Uczelnianych FPOS. Piszę o tych wyborach nie dlatego, aby się czymś szczególnym odznaczały. Wybrałem je tylko jako jeden z wielu niestety przykładów, obrazujący dość przejrzyście zainteresowanie części studentów takimi sprawami, jak wybory swojego własnego przedstawicielstwa. Zainteresowanie to mówiąc oględnie jest słabe. Świadczy o tym przede wszystkim frekwencja na zebraniach. Co więcej. Nawet w wypadku zawieszenia wykładów przez rektorów ze względu na powagę zebrania niektórzy studenci opuszczają gmach uczelni. Znamienna może być wypowiedź jednego z mych kolegów: „pocóż ja mam chodzić na to zebranie, przecież i tak wybiorą kogo zechcą. Że też ty nic nie rozumiesz, że to wszystko lipa. Będzie o jednego przewodniczącego czy sekretarza więcej, a poza tym nic się nie zmieni".

A przecież wiadomo nam, że w „kółeczkach", „grupeczkach" znajomków wygaduje się na różne organizacje, wytyka się błędy. Dlaczego więc nie przyjść na zebranie publiczne, wypowiedzieć głośno żale, razem naprawić co jest złego w robocie tej czy innej organizacji. Dla przykładu weźmy chociażby Bratniak — narzeka się na zły rozdział kuponów, biletów itp. Ale po kątach. Na zebraniu brak na ogół zawsze najbardziej krytykujących. Biadolenie, malkontenctwo, a nie twórcza krytyka!

Jeśli nie chcemy aby władze naszych studenckich organizacji były oderwane od życia, trosk i potrzeb tych, których reprezentują, to warunkiem niezbędnym jest systematyczna współpraca mas członkowskich organizacji z jej kierownictwem na wszystkich szczeblach. Nie można ograniczać swego zainteresowania dla spraw organizacji do zabiegania o bezpłatne obiady, stypendium czy kupon do kina. Musimy się nauczyć, że być członkiem organizacji to znaczy brać czynny udział we wszystkich jej pracach. Od naszych biadoleń i utyskiwań po kątach przecież nic się nie zmieni, a przeciwnie — jeżeli nie zmieniamy to szkodzimy. O tym musimy pamiętać.

Uwagi te byłyby jednak niepełne i jednostronne gdybym je ograniczył tylko do postawy członków organizacji. Dotyczą one w równej mierze kierownictwa poszczególnych organizacji studenckich. Kierownictwo winno się interesować wszystkimi uwagami, wnioskami i projektami wysuwanymi przez studentów. Co więcej, powinno się każdym takim przejawem aktywności i zainteresowania pracą organizacji ze strony jej członków cieszyć.

Uwagi te nasunęły mi się w czasie wyborów do Komitetów Uczelnianych FPOS. Wydaje mi się, że słusznym byłoby, aby i inni koledzy zabrali głos w tej sprawie. Spostrzeżeń na ten temat mamy przecież wszyscy wiele.

J. C.
Poznań

WCZASY w Szklarskiej Porębie

Minęło 10 dni wakacji zimowych, spędzonych w Szklarskiej Porębie, na pierwszym turnusie studenckich wczasów wypoczynkowych GKWA. 10 dni — okres krótki a jednak pozostawił niezapomniane wrażenia i połączył dotąd nieznających się studentów z różnych ośrodków, wydziałów i lat studiów nicią trwałej przyjaźni.

Pierwszy turnus wczasów zimowych obejmował przeważnie młodzież, która w Polsce nie posiada rodzin. Gościliśmy więc grupę studentów bułgarskich, studiujących w Łodzi w Wyższej Szkole Filmowej. Był między nami były bojownik o Ludową Albanię kol. Kambo Quewkep, w którego maleńkiej, lecz bohaterskiej ojczyźnie nie ma jeszcze uniwersytetu. Młodzi Albańczycy muszą wędrować po wiedzę do obcych krajów. Po powrocie utworzą kadrę wykładowców pierwszego albańskiego uniwersytetu, którego utworzenie jest przewidziane w planie budowy podstaw socjalizmu w Albanii.

Powszechnym ulubieńcem był Fan Cong Minh, syn Kraju Południa — Viet Namu. Minh jest bardzo muzykalny. Wywoływany burzliwymi oklaskami i skandowaniem: Viet — Nam, Viet — Nam, wchodził na scenkę naszej świetlicy i śpiewał nam melodie viet-namskie. Poznaliśmy marsz bojowników o wolność, który przypomina narodowi vietnamskiemu jedno z jego największych zwycięstw nad imperializmem francuskim. Słowa tego marsza mówią:

„Naprzód synowie Viet-Namu
Synowie świata naprzód:
Przysięgnij że zwyciężysz,
Bojowniku o wolność i pokój!"

Usłyszeliśmy również tęskną piosenkę patriotów vietnamskich, deportowanych na wyspy Pacyfiku. Wieczorami, kiedy ogarnia studentów vietnamskich tęsknota, śpiewają o pięknym Kraju Południa, o zielonych dolinach, wysokich górach i domu rodzinnym.

Bułgarzy śpiewali swoje ludowe piosenki, produkowali się również nasi rodacy z Francji. Kambo Quewkep nie umie śpiewać, za to wygłosił nam któregoś wieczoru ciekawą pogadankę o swej ojczyźnie.

Każdy wieczór świetlicowy zamieniał się w gorącą manifestację mię-

dzynarodowej solidarności postępowej młodzieży świata. Pod tym hasłem spędziliśmy wieczór wigilijny, z tym hasłem na ustach przywitaliśmy Nowy Rok.

Tej zimy, po raz trzeci w swoim życiu Minh widział śnieg. Ale jeżeli już o śniegu mowa, to przyznać trzeba, że sprawił nam zawód. Obfity przed świętami pozwolił narciarzom wykorzystać te dni na trening. Nawet początkujący wyruszyli na naukę jazdy na „Oślą Łączkę". Wkrótce jednak śnieg zamienił się w błoto (nasi Bułgarzy twierdzili, że jest bardzo surowa zima) i na poszukiwanie śniegu musieliśmy wyprawiać się wysoko w góry. Oprócz codziennych spacerów, zorganizowaliśmy dwie dalsze wycieczki „na podbój górskich szczytów". Któregoś dżdżystego dnia pojechaliśmy do Cieplic, by zwiedzić muzeum ornitologiczne.

„Kuźnią" naszej przyjaźni i porozumienia były również szkoleniowe wieczory dyskusyjne. W ciągu 10 dni wysłuchaliśmy 5-ciu referatów, przeważnie na tematy aktualne. Następująca po nich szczera i żywa wymiana myśli i poglądów stworzyła najpewniejsze podstawy przyjaźni, między uczestnikami naszego turnusu.

Cóż mam powiedzieć jeszcze o naszych wczasach: — Przez te 10 dni stworzyliśmy własny chór, który wystąpił na Sylwestra, wydaliśmy jeden numer gazetki ściennej, ciekawej, dzięki wypowiedziom naszych zagranicznych gości. Na Sylwestra daliśmy również przedstawienie teatrzyku kukiełek. Mieliśmy jeszcze tysiące różnych pomysłów, ale nie zdążyliśmy ich już zrealizować.

Dobrze nam było na wczasach, szkoda że tak krótko.

Teraz wypoczęci i pełni sił wrócimy do naszej pracy.

K. R.

WIKTOR WOROSZYLSKI

Czuwającym w Noc Noworoczną

Młodym —
aby rośli, dojrzewali.
Ojczyźnie —
socjalistycznego szczęścia.
No, a czego
mam dziś życzyć
wam,
towarzysze
ze Służby Bezpieczeństwa?

Noc noworoczna,
jak to noc,
cicha.
Księżyc, obłoczki — czyż im
nie ufać?
Ale wróg w tę noc,
jak i w inne, czyha.
I wam w tę noc,
jak we wszystkie, —
czuwać.

Towarzysze moi,
silni i twardzi,
przyjaciele moi,
niezawodni i pewni, —
wybrano was,
najlepszych z klasy i partii,
byście Rewolucji, jak córki,
strzegli.

Pierwszy rok,
Drugi rok.
Śmiały rok.
Trudny rok.
Rok — robociarz znów po zmianie
odchodzi.
I oto
wszystkich spraw naszych okręt
wypływa na szerokie
Roku nowego
wody

Na horyzoncie — socjalizm!
Aby szybciej doń dotrzeć,
dołożymy:
tamci — węgla serdecznego, ci
wierszy.
A wam —
nerwy napinać nocami,
oczy wytężać dobrze
i dłonią nieubłaganą
dusić gada dywersji.

— Szczęście?
Często o szczęściu piszę!
Szczęście — na posterunku
trwać,
walczyć, zwyciężać w walce.
Takiego szczęścia i wam,
towarzysze,
którzy tej nocy,
jak każdej,
czuwacie.

FESTIWAL SZTUK RADZIECKICH

FESTIWAL Sztuk Rosyjskich i Radzieckich stał się w dziejach naszego odrodzonego teatru wydarzeniem niezwykłej wagi. W tej imponującej imprezie kulturalnej współzawodniczyły ze sobą prawie wszystkie teatry zawodowe oraz tysiące amatorskich zespołów robotniczych i chłopskich.

Na czym polega znaczenie Festiwalu. Olbrzymi jest jego efekt wychowawczy w masach publiczności teatralnej. Ale nie tylko publiczności. Można śmiało powiedzieć, że Festiwal był szkołą realizmu socjalistycznego dla naszych reżyserów, aktorów, dramaturgów i scenografów. Bogactwo ideowe i artystyczne repertuaru rosyjskiego — klasycznego i radzieckiego wymagało od pracowników naszego teatru wstąpienia na nowy, wyższy stopień świadomości ideologicznej i artystycznej. Zwycięsko z tej próby wyszły tylko te zespoły, których kolektywny wysiłek skierowany był na podwyższenie owej świadomości. Z radością możemy stwierdzić, że takich zespołów była znaczna większość. Klęskę poniosły tylko te teatry, które dotychczas nie umiały się wygrzebać z formalizmu.

Festiwal był również ogromnym krokiem naprzód w rozwoju naszych teatrów amatorskich, robotniczych i wiejskich. Repertuar radziecki pomógł w mobilizacji teatralnego ruchu świetlicowego, przyczynił się do jego uartystycznienia.

Dla naszych dramaturgów, stał się Festiwal doskonałym przykładem i dużą pomocą w ich walce o realizm socjalistyczny, o wprowadzenie współczesnej problematyki na deski naszych scen.

W dziedzinie sztuk klasycznych święciły sukces Państwowe Teatry Krakowskie pod dyrekcją Bronisława Dąbrowskiego, otrzymując pierwszą nagrodę za przedstawienie „Trzech Sióstr" Czechowa. Również „Ożenek" Gogola w wykonaniu tychże teatrów cieszył się ogromnym uznaniem publiczności.

Wybitną pozycję w ramach Festiwalu zajęły sztuki Maksyma Gorkiego, tak że Jury ustanowiło specjalne nagrody za wykonanie tych sztuk. Pierwszą nagrodę otrzymał Państwowy Teatr Narodowy z Warszawy pod dyrekcją Władysława Krasnowieckiego za przedstawienie „Jegora Bułyczewa", niezwykle czysto i trafnie wyreżyserowane. Drugą nagrodą wyróżniono Teatr im. Wyspiańskiego z Katowic za spektacl „Mieszczanie".

Teatr Narodowy — Warszawa
„Jegor Bułyczew" Gorkiego.

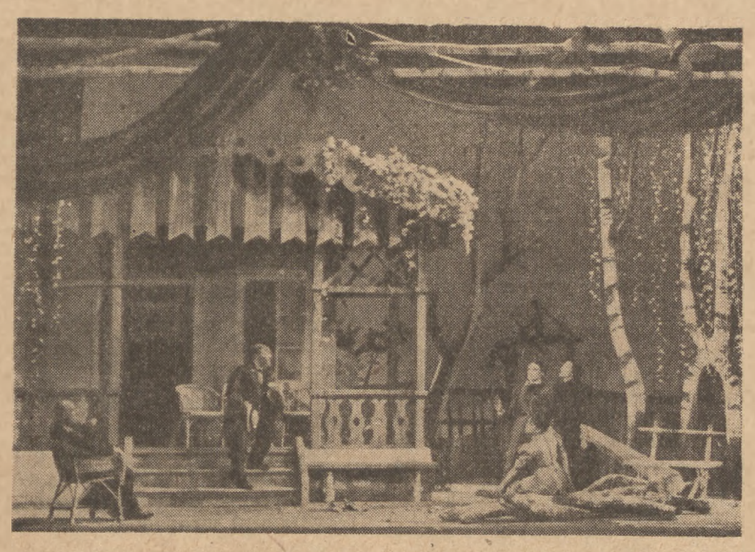

Teatr im. J. Słowackiego — Kraków
„Trzy siostry" — Antoniego Czechowa

W dziedzinie współczesnych sztuk radzieckich zwycięstwo odniosły również Państwowe Teatry Krakowskie, które przygotowały na Festiwal wspaniałą sztukę Treniewa „Lubow Jarowaja". Wielki sukces odniósł tak samo Państwowy Teatr z Wrocławia, który wyróżniono pierwszą nagrodą za przedstawienie sztuki Sofronowa „Moskiewski charakter".

Dużym osiągnięciem była „Młoda Gwardia" Fadiejewa w wykonaniu zespołu uczniów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (reżyser Ludwik Rene). Wyróżniono również doskonałe przedstawienie „Młodej Gwardii" w wykonaniu robotniczego zespołu amatorskiego z Bielawy.

Do poszczególnych pozycji Festiwalu będziemy jeszcze powracać w obszernych omówieniach.

K. G.

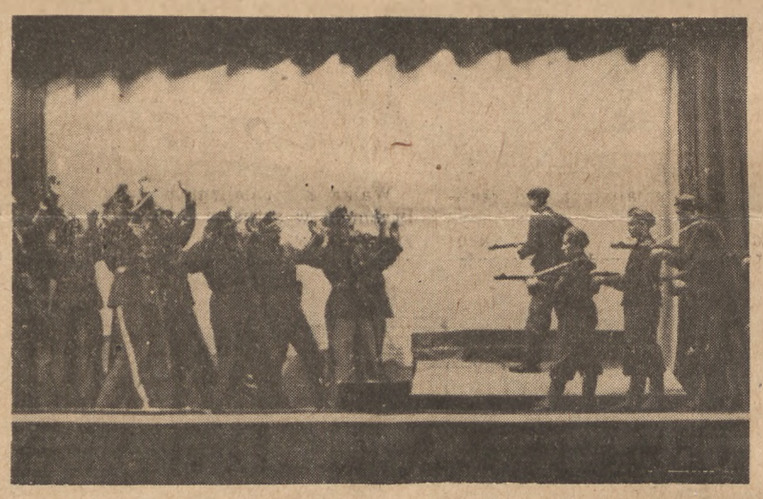

„Młoda Gwardia" — Fadiejewa

Echa Zjazdu

KRAKOWSKI ZE

pisze o swo

Obszerne omówienie wystawy Zespołu w „Po prostu", i poświęcone jej wzmianki w notatkach „Kuźnicy", „Odrodzenia", „Dziennika Literackiego" itd. uzasadniają niniejszą wypowiedź Zespołu. Ma ona na celu, poinformowanie o założeniach i niestety niecałkowicie zrealizowanych celach Zespołu, oraz krytyczne przeanalizowanie naszej działalności.

I

Zespół samokształceniowy ZAMP powstał w specyficznych warunkach krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Powstał on na początku 1949 r. w wyniku narastania walki ideologicznej na terenie uczelni. Poczynając od pierwszych lat rektoratu prof. Eibisza, nauczanie malarstwa było jednostronnie kapitalistyczne. Nie pozostawiano dużo swobody przy poszukiwaniu nowych ideologii i form artystycznych. Poszukiwanie to odbywało się więc „nielegalnie". Prowadziły je drobne środowiska studentów, bez bezpośredniego oddziaływania na całą uczelnię, to znaczy na liczne nie kontaktujące się ze sobą pracownie. Ostatnią i najdojrzalszą fazą poszukiwań tego typu była próba realistycznego malarstwa tematowego podjęta przez Zespół.

Sytuacja na uczelni i mały zasięg Zespołu wymagały wystąpienia jak najradykalniejszego, nacechowanego bojowością i czystością ideologiczną. Punktem kulminacyjnym pracy Zespołu miała być wystawa tematowa, polityczna i ściśle związana z dzisiejszą rzeczywistością.

Jak wyglądała owa ideologia? Była ona jednostronna; miała co do swego radykalizmu, pewne pokrewieństwo z ideologiami mieszczańskich ruchów awangardowych. Jako punkt najważniejszy stawialiśmy pozbycie się wszelkich formalistycznych konwencji artystycznych, takich jak kapizmu, kubizmu, abstrakcjonizmu, surrealizmu, wpływów symbolicznych czy ekspresjonistycznych. Wychodząc z założenia, że pierwszą przygotowawczą fazą budowania kultury socjalizmu musi być sztuka komunikatywna, czytelna, tematowa i obliczona na szeroki zasięg społeczny, postulowaliśmy formę artystyczną możliwie pozbawioną emocjonalnych przekształceń, przedmiotową, fotograficzną, jak najbardziej zgodną z potocznym widzeniem i wyobraźnią mas pracujących. Sądziliśmy, że dopiero po stworzeniu odpowiednio szerokiej bazy społecznej dla nowej sztuki, po ogarnięciu naprawdę szerokich mas odbiorców, można będzie przejść do budowania nowych koncepcji artystycznych realizmu socjalistycznego. Dopiero wtedy sztuka rozwijałaby się w stałym kontakcie z odbiorcą, idąc krok w krok z ogólnym rozwojem estetycznym ludzi pracy.

Wiedząc, że taki program odpowiada tylko przygotowawczej, krytycznej i „niwelacyjnej" fazie nowej sztuki, nie pokusiliśmy się od razu o tematykę i treść socjalistyczną To miał być następny etap pracy. Dla etapu pierwszego wybraliśmy tematykę wojenną, uważając ze, z jednej strony, tkwi ona jeszcze głęboko w świadomości społeczeństwa, z drugiej, bezpośrednio mobilizuje do walki o pokój i o socjalizm.

Z chwilą zdecydowania ogólnego tematu wystawy, pojawił się nowy problem. Walka z formalizmem to nie tylko walka z jego formą i beztematowością ale i z jego indywidualistyczną metodą pracy oraz niezrozumieniem społecznej funkcji malarstwa. Bo jak to jest z dzisiejszymi Salonami! (— Cytujemy tu nasze rozumowanie z początku 1949 r. —). Czy są one obliczone na jakiekolwiek oddziaływanie na widza poza działaniem czysto zmysłowym? Salon dezorientuje odbiorcę swoją rozmaitością od kierunków artystycznych do formatów. Poszczególne obrazy nie mają mu wiele do powiedzenia, a całość Salonu można najwyżej porównać do równoczesnych prelekcji w kilku różnych językach. Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Przyczyną jest indywidualistyczna metoda pracy, hodowanie w zamkniętych pracowniach egzotycznych kwiatów twórczości artystycznej, bez konfrontowania wyników z odbiorcą, z życiem, z wynikami kolegów. — Wychodząc z takiej interpretacji ówczesnej sytuacji w plastyce pokusiliśmy się o próbę wystawy tematowej, jednolitej ideologicznie i artystycznie, opartej o zespołową metodę pracy. Od razu trzeba zaznaczyć, pod tym względem próba nie dała zamierzonych wyników, jak to się okaże z przytoczonego niżej planu wystawy.

Jeżeli chodzi o pracę zespołową, to wyniki były stosunkowo dobre. Gdyby nie trudne warunki techniczne, (brak pieniędzy i czasu), Zespół mógłby w pełni przeprowadzić zasadę pracy zespołowej. Polegała ona na tym, że każdy kolejny etap przygotowywania wystawy podlegał dyskusji całego zespołu. W dyskusji każdy dawał każdemu pomysły i materiały. Wyniki dyskusji były dla każdego obowiązujące. Dziś można stwierdzić, że półroczna praca zespołowa dała członkom Zespołu poważną podbudowę teoretyczną, wyrobienie ideologiczne i umiejętność dyskutowania. Jednocześnie trzeba dodać, że spośród wystawionych obrazów tylko połowa przeszła przez zespołową dyskusję, a ingerencja zespołu w pracę autorów była o wiele mniejsza niż projektowaliśmy.

Wracając do samej wystawy, oto, jak przedstawiał się jej projekt. Wystawa miała dać pełną interpre-

Z OPOWIADAŃ WADI

GRUDZIEŃ POD MOSKWĄ

W grudniu 1941 roku zostałem skierowany na południowy odcinek Frontu Zachodniego, do 1-go gwardyjskiego korpusu kawalerii.

Niemcy cofali się drogami.

Kawalerzyści wlekli po ugorze działa, ustawione na saniach, przecinając nieprzyjacielowi drogi.

Szli bez taborów, do siodeł tylko przytroczone były toboły z prasowanym sianem i skrzynki z pociskami.

W marszu mnie, jako korespondentowi gazety frontowej, udzielono honorowego miejsca w saniach, na których stało działo.

Jak wszyscy pamiętacie, w owe dni panował okrutny ziąb. Posuwaliśmy się w zupełnej ciszy, którą naruszał tylko rozdzierający kaszel przeziębionych koni.

Ze mną na saniach leżał ranny żołnierz Aleksy Kiedrow. Armatnie koło przetrąciło mu nogę.

Nie wiadomo dlaczego od początku naszej znajomości poczuł do mnie niechęć.

— Jesteś korespondentem? — zapytał mnie. I kiedy usłyszał odpowiedź, zjadliwie zauważył: — To znaczy, że zbierasz wiadomości o bohaterskich czynach? A sam trzymasz stale ręce w kieszeniach. Boisz się odmrozić, czy co?

— Nie mam teraz o czym pisać.

— Jak to nie masz? — oburzył się Kiedrow. I wtem przeraźliwie krzyknął do woźnicy: — No, Mikelszyn, rozepnij się!

— A to dlaczego? — zapytał Mikelszyn, powoli, z trudem, wymawiając każde słowo; widać było, że jest śmiertelnie zziębnięty.

— Rozepnij się, mówię!

— Przestań, odczep się, — obojętnie powiedział Mikelszyn i skulił się jeszcze bardziej.

Kiedrow uśmiechnął się i zadowolonym głosem wyjaśnił:

— Patrzcie no, jaki to zły, a bluza i bielizna jego jest na mnie, szynel ma po prostu na gołym ciele. Ranny silniej marznie, niż zdrowy, więc on ogołocił się. — I zaraz poprzednim tonem — nieprzyjemnym i zjadliwym — rzucił Mikelszynowi: — Tylko pamiętaj, szef wszystko jedno ciebie przyciśnie o te rządowe rzeczy, a ja, dopóki mnie nie wyślą do ciepłego lazaretu, za nic nie zdejmę. — I, ożywiwszy się, dodał: — Ja nawet ranny nie jestem, tak, że nikt ci tu nic nie zaliczy.

— Dobrze już, pleć, pleciugo — powiedział Mikelszyn i zaczął cmokać na konie zdrętwiałymi wargami.

— Chcesz jeść? — wtem z nieoczekiwaną troskliwością zapytał mnie Kiedrow.

— Chcę — powiedziałem niezdecydowanie.

— Wszystko jedno, czy chcesz, czy nie chcesz, tu i tak nikt ci teraz chleba nie da, nasi ludzie już dwie doby kęsa nie widzieli. — I wyrzekł to tak triumfującym tonem, jak gdyby się cieszył, iż rzeczywiście nikt nie ma kawałka chleba.

Już chciałem z pełną urazy zapalczywością oświadczyć mu, że nie pierwszy dzień jestem na froncie i nie mnie tym straszyć, ale twarz rannego wykrzywiła się w płaczliwy grymas, i wykręcając swoją wykrzywioną twarz w stronę przejeżdżającego obok oficera politycznego, Kiedrow zawył głosem cierpiętnika:

— Co to za porządki, towarzyszu politruku, porzucili rannego żołnierza, drugą dobę bez jedzenia, do czego to podobne!

Trudno oddać ten wyraz bólu i smutku, jaki zeszpecił w owej chwili sczerniałą od odmrożeń twarz młodego politruka Pawłowa. Skrzętnie zaczął szperać po swoich kieszeniach. I kiedy zobaczyłem, jak z chustki wytrząsnął na dłoń Kiedrowa resztki czarnego suchara, nie trzeba było słów, aby zrozumieć, że te okruchy były strzeżone na czarną godzinę. Pawłow oddał suchar i odjechał, mrucząc, że zapyta chłopców, może u kogoś znajdzie się jeszcze coś niecoś. A Kiedrow śmiał mi się w twarz i, trzymając na dłoni kawałki suchara, z triumfem wygłosił:

— Widzieliście, ostatnie oddał. A chłopcy słoniny mi przynieśli, powiedzieli: w boju nie będzie czasu dla ciebie, więc ty się odżywiaj; samej słoniny starczy mi na tydzień. — I pochwalił się: — Sam dowódca drugi dzień nie pali, a ja mam pełne kieszenie tytoniu, pomacaj.

— Wiecie co, Kiedrow, — nie mogłem się już dłużej powstrzymać — chociaż jesteście ranni, ale zachowujecie się, jak ostatni!

— Nie jestem w ogóle ranny — jakimś ohydnie radosnym tonem powiedział Kiedrow. I potem głucho wyrzekł: — Mnie za to, że z nieopatrznej głupoty sam sobie nogę przygniotłem, trzeba było zostawić na miejscu. I ja, rzeczywiście, jestem tutaj najostatniejszy z ostatnich. A ty nie podniecaj się przeze mnie, podniecaj się, że w około ludzie tacy dobrzy. Schował sobie ręce do kieszeni i siedzi, jak dziedzic — tylu a tylu szkopów mu dać, a reszta go nie obchodzi. Tylko po to nie trzeba ciebie było do sań pakować, koni męczyć.

Ostatnie słowa wyrzekł z takim bólem i gniewem, że mimowoli zmieszałem się. I wszystko ujrzałem nagle w tak nieoczekiwanym świetle, że zacząłem dość niezręcznie prosić Kiedrowa o wybaczenie.

Lecz on przerwał mi z desperacją, ze skrajną desperacją człowieczą powiedział tylko:

— Ja przecież męczę się z głupoty: w taki czas, jak kukła, leżę tutaj. Duszę z Niemca wyjmujemy teraz, a ja — jak kukła. Więc co, wiać tylko przed nim mogłem, a jak teraz on wieje przed nami, biec za nim nie ma na czym? — Kiedrow zazgrzytał zębami, podniósł się z lekka, ale Mikelszyn, milcząco przysłuchujący się do tego czasu naszej rozmowie, gniewnie i głośno powiedział:

— Nie buntuj się. Zapal sobie, to głowa ochłonie.

— Weź bluzę, Mikelszyn, sprzykrzyliście mi się wszyscy — z żałosną rozpaczą poprosił Kiedrow. — Uwiera mnie pod pachami.

Mikelszyn wyprostował się, huknął na konie, potem, obróciwszy się do mnie, z wątłym uśmiechem powiedział:

— Nie obrażajcie się na niego, to dobry chłopak, boi się tylko, żeby o nim do gazet nie podano, jako o wypadku niedbalstwa, więc się stawia. Sam, oczywiście, winny: nie trzeba było, jak się zawaliło działo, samemu zatrzymywać. Czy jeden człowiek da radę? Gorący jest zanadto, ale nie ruszajcie go w gazecie. On i tak przeżywa.

Nocą zatrzymaliśmy się w białym zastygłym lesie. Śnieg był tutaj zwarty, jak porcelana, i załamywał się tylko pod kopytami koni.

Z szosy, która znajdowała się w odległości dwóch kilometrów od nas, dobiegał zgiełk walki.

Wywiad zameldował, że czołowy oddział werżnął się w kolumnę pancerną i ponosi duże straty.

Dowódca rozkazał jak najszybciej rzucić do przodu artylerię.

Potem i cała jednostka podciągnęła się bliżej. Spieszeni kawalerzyści szli w tyralierze. Stajenni, postawiwszy konie w wąwozie, rozcierali im grzbiety i boki, pokryte szronem, potem nakrywali wszystkim, co mieli, bojąc się, aby konie nie przeziębły.

Dźwięk wystrzału działa pancernego, dający rezonans w pancerzu, osiąga jakąś niezwykłą dźwięczną siłę. Chłodne i czyste powietrze wzmacnia odgłos.

Zdawało się, że stoisz pod gigantycznym szklanym dzwonem i prawie głuchniesz od jego dźwięku.

Wyrycie szczeliny w twardej, jak kamień, ziemi było niemożliwością.

Pociski, zaczepiając o wierzchołki drzew, rozrywając się w powietrzu, zasypywały odłamkami. I już jęczał ranny koń.

Stałem za pniem drzewa i, żeby nie myśleć, że mogą zabić, trzęsącymi się palcami usiłowałem zapisać, jak wygląda śnieg, i las, i ludzie oświetleni płomieniem wybuchów. Była to jakaś bzdura ze skleconych na predce słów, ale było mi to potrzebne, aby nie poddawać się temu, czemu poddawać się nie wolno.

Kilka razy słyszałem, jak wołano sanitariusza, a później usłyszałem: „korespondent, tutaj!"

Wyszedłem z ukrycia.

Wokół dowódcy pułku, podpułkownika Tugarinowa, prężyło się pięciu kawalerzystów, którzy trzymali za uzdy swoje konie.

Zwracając się do mnie, podpułkownik powiedział:

— Wyjmijcie notes i piszcie. Najpierw wszystkich po nazwisku. Zapisaliście? Teraz tak... Jak największymi literami, żeby łatwiej było odcyfrować. Piszcie! Wyżej wymienieni żołnierze dokonali bohaterskiego czynu, osobiście wysadzając granatami cztery czołgi nieprzyjacielskie, które stawiały wściekły opór naszym kawalerzystom. Oddali oni swoje życie za ojczyznę. Chwała bohaterom!... Jeszcze coś mocnego dopiszcie. Przecież ludzie na śmierć idą.

I, odwróciwszy się ode mnie, podpułkownik zakomenderował:

— Na konie, towarzysze!

Czterech żołnierzy frunęło do siodeł, tylko piąty zatrzymał się i z lękiem zrobił krok w moją stronę.

— Co ci jest, Baranow? — ze zdziwieniem zapytał podpułkownik.

Żołnierz zmieszał się i prawie szeptem powiedział:

— W naszym szwadronie jest dwóch Baranowów, chciałbym poprosić towarzysza korespondenta, aby zaznaczył, że ja jestem Wiktor.

— Dobrze — powiedział pułkownik. — Zapiszcie.

Długo obserwowaliśmy pięciu jeźdźców, oddalających się między

Poznańskiego

SPÓŁ ZAMP-u jej pracy

tację wojny oraz powiązać agresję faszystów z dzisiejszymi agresjami imperialistycznymi, a dyskryminację rasową okupacji — z analogicznym stosunkiem dzisiejszych faszystów amerykańskich do Murzynów. W tym celu został stworzony schemat tematowy, grupujący obrazy według haseł, np.: niszczenie przez wojnę społeczeństwa, narodu i jednostki; rujnowanie gospodarki narodowej; walki wyzwoleńcze w Grecji, Indonezji, Hiszpanii; prześladowanie Murzynów.

Nie dość było jednak, przez planowy, rozdział tematów, zapewnić ideologiczną zwartość i wszechstronność wystawy, chodziło jeszcze o to ,aby działała ona na odbiorcę jednoznacznie i sugestywnie właśnie w sensie ideologiczno-emocjonalnym. W tym celu projektowaliśmy daleko idącą jednolitość formalną wystawy. I tak, przyjęliśmy za zasadę taką wysokość obrazu, aby człowiek pierwszoplanowy był naturalnej wielkości. Ograniczyliśmy się do obrazów ściśle figuralnych, ze sztafażem pejzażowym i przedmiotowym zredukowanym do motywów koniecznych dla pokazania tematu. Zgodnie z naszymi ogólnymi założeniami, postawiliśmy sobie za cel traktowanie motywu bardzo przedmiotowo, z mniej więcej tym samym stopniem wyrazistości i wypukłości, z tym samym dystansem (odejściem), z którego obraz najlepiej działa.

II

Samokrytyka Zespołu wygląda następująco: głównym błędem, teoretycznym i praktycznym, było zbytnie wysunięcie na pierwszy plan sprawy formy artystycznej, w stosunku do spraw treści i wydźwięku ideologicznego. Jak było wspomniane na początku, bunt nasz posiadał pewne cechy mieszczańskich ruchów awangardowych, zwracając się przeciwko przestarzałym i szkodliwym formacjom artystycznym bez uwzględnienia w nich takich zdobyczy, które możnaby wykorzystać. Przy tym w praktyce, nie udało się nam zupełnie odrzucić konwencji form obcych (poza niektórymi), wpadając chwilami w impresjonizm, naturalizm i prymitywizm. Unikając zaś wszelkiej stylizacji formalnej pozbawiliśmy się dobrowolnie ważnej broni malarza w jego walce o najsugestywniejsze wyrażenie danej tematyki (treści ideologicznej). Całkowicie osiągnięty „punkt zerowy" sztuki, w którym odtworzenie przedmiotu nie nosi piętna przeżyć emocjonalnych czy estetycznych, musiałby być jednocześnie jej „punktem zerowym" w sensie ideologicznym — a o to nam przecież wcale nie chodziło.

Dalszym błędem — jeżeli chodzi o realizację wystawy — była wadliwa interpretacja wojny. Nasza wystawa nie była ostatecznie żadną całością tematową o wyraźnej linii ideologicznej.

Poza tymi głównymi błędami ideologicznymi, popełniliśmy szereg błędów praktycznych, ściśle malarskich. Błędy te świadczyły o brakach w naszym podstawowym wykształceniu malarskim. Na obronę zespołu należy tu przytoczyć, że zadaliśmy sobie dużo pracy dla uzupełnienia koniecznych umiejętności, ale to oczywiście nie pokryło luk w danej nam przez Akademię wiedzy zawodowej.

Zjazd w Poznaniu zamknął nieodwołalnie pierwszy okres szkolnictwa, którego wyrazem była, między innymi, praca Zespołu. Obecnie wchodzimy w nowy okres rozwojowy, okres ścisłej współpracy postępowych profesorów ze studentami, intensywnej i planowej nauki, obliczonej na wyposażenie przyszłych plastyków w jak napełniejszą wiedzę malarską. W związku z tym otwierają się nowe perspektywy i możliwości pracy dla studentów. Zamiast dotychczasowych nieporozumień „partyzantki" ideologicznej — teraz jest jeden cel, jasno określony, i jeden wrog — kosmopolityzm kultury imperialistycznej i związany z nim formalizm — którego wpływ i tradycje z pewnością znikną już niedługo z naszych uczelni artystycznych.

III

ozostaje jeszcze jedna sprawa do omówienia. Na podstawie prasy i wypowiedzi zjazdowych nie ulega wątpliwości, że wystawa Zespołu została oceniona jako zerwanie z konwencjami artystycznymi formalizmu. Jednocześnie przeważała opinia, że takie zerwanie nie jest właściwą drogą dojścia do problemów realizmu socjalistycznego, i ze, wobec tego, inicjatywa Zespołu poza „demonstracją" ideologiczną nie miała żadnych pozytywnych skutków...

Nie dyskutując tutaj problemu ogólnego — czy rzeczywiście najlepsza droga dojścia do realizmu socjalistycznego, to dostosowanie formalistycznych środków wyrazu do treści socjalistycznej — chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na dwa fakty. Po pierwsze, eksperyment Zespołu, jeżeli chodzi o pracę artystyczną, przyczynił się do rozruszania i zdopingowania wielu środowisk studenckich. Po drugie, zainicjowana przez Zespół krakowski samokształceniowa praca kolektywna na wydziałach malarstwa sztalugowego otrzymała już dziś prawo obywatelstwa, jako jedna z form pracy organizacji studenckich, jako środek do podnoszenia kwalifikacji zawodowych studenta i uzupełnienie pracy szkolnej. Rzecz jasna, że otrzyma ona zupełnie inne podstawy organizacyjne i że w związku z tym nasz Zespół został już rozwiązany.

Zespół samokształceniowy ZAMP przy ASP Kraków

MARIA GRUZIŃSKA

FUNDAMENTY ZOSTAŁY POŁOŻONE

ROK KULTURALNY 1949

W grudniu 1949 roku minęła rocznica Kongresu Zjednoczeniowego Partii Robotniczych. Fakt ten — poza normalną przyczyną zamknięcia jednorocznego okresu — nakłania nas do sporządzenia bilansu życia kulturalnego roku.

Jak odbiło się zjednoczenie ruchu robotniczego na życiu kulturalnym roku? Jakie posunięcia planowej polityki kulturalnej zanotować możemy, jako decydujące i owocne na przyszłość, a znamienne dla nowego etapu rozwojowego Polski Ludowej?

Polityka kulturalna została podporządkowana ogólnemu frontowi walki z wrogiem klasowym i włączona do ogólnej budowy podstaw socjalizmu. Przed literaturą, sztuką i nauką stanęło nowe zadanie — utworzyć socjalistyczną kulturę, związaną z rodzimą twórczością ludową, dostępną masom i bliską ich życiu, czujną na wszelkie przemiany i kształtującą je; przed szkolnictwem artystycznym i instytucjami oświatowymi — wychować nowego twórcę socjalistycznego i wykształcić świadomego odbiorcę.

Przełom ideowy wśród twórców dokonywał się na licznych zjazdach i obradach. Przeprowadzono walny obrachunek z dotychczasowym dorobkiem artystycznym i zdecydowanie zawrócono ze ślepej uliczki formalizmu — ostatniego etapu zdegenerowanej sztuki burżuazyjnej. Postulat realizmu socjalistycznego powszechnie uznany został za jedynie żywotny, otwierający szerokie perspektywy rozwoju kierunek artystyczny.

Obrady plastyków (Nieborów — luty i Katowice — czerwiec) i kompozytorów (Łagów — sierpień) stanowiły przełomową rozprawę z wrogami rozwoju i postępu sztuki — formalizmem i kosmopolityzmem. IV-ty Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich (Szczecin, styczeń 1949), rozporządzając dorobkiem dyskusyj trzech powojennych zjazdów poświęcony był już pozytywnym zagadnieniom realizmu socjalistycznego.

Szczególną wagę posiada spotkanie młodych artystów: plastyków, muzyków, aktorów, reżyserów, filmowców na Zjeździe Młodzieży Szkół Artystycznych w Poznaniu (październik 1949). Wystąpienie przeważającej większości młodzieży przeciwko wstecznym i martwym tendencjom artystycznym i przeciwstawienie się głoszącym je profesorom stwarza podstawy dla optymizmu w stosunku do przyszłości sztuki polskiej. Młodzi jej adepci przyjęli — jako wytyczną swej pracy — zasady socjalistycznego realizmu.

Zjazd filmowców w Wiśle (grudzień 1949) był dowodem dokonujących się przemian i na tym odcinku twórczości. Świadczy on o docenianiu roli filmu, „jako jednego z podstawowych instrumentów w ofensywie kulturalnej" (Józef Cyrankiewicz: Zadania masowych organizacji społecznych w ofensywie kulturalnej. Przemówienie wygłoszone na plenarnym posiedzeniu Komisji Głównej do Spraw Kultury w dniu 17.VI. 1949).

We wszystkich dyskusjach ubiegłego roku podnoszono postulat związania sztuki z twórczością ludu i robotniczym doświadczeniem życiowym. Ogromne znaczenie samorodnej twórczości ludowej w momencie przebudowy ideowej sztuki, bogactwo tkwiących w niej motywów treściowych i narodowej formy, ukazała wystawa Plastyków - Amatorów (Warszawa, maj), Festiwal muzyki i tańca ludowego (Warszawa — maj), dział sztuki ludowej na Festiwalu Sztuki w Sopocie (Sopot, czerwiec — lipiec). Wartość pierwiastka ludowego jako czynnika narodowego i ożywiającego twórczość artystyczną była uwyraźniona na przykładzie twórczości wielkich artystów epok minionych, szeroko omawianej w prasie i wydaniach książkowych z okazji przypadających rocznic — 150-lecie urodzin A. Mickiewicza i A. Puszkina, 100-lecie zgonu Słowackiego i Chopina. Publikacje te równocześnie określały stosunek postępowego literaturoznawstwa i muzykologii do dziedzictwa kulturalnego.

Opublikowane w tym roku pamiętniki robotników jak „Strajk czy nie strajk" Władysława Pawlaka, „Dziecko ulicy" Izydora Koszykowskiego, „Na Uralu" Józefa Boka, seria Biblioteki Przodowników Pracy dają bogaty materiał treściowy tworzącemu artyście — doświadczenie społeczne robotnika polskiego, budującego socjalizm. Uczą one klasowego spojrzenia na rzeczywistość, pokazują socjalistyczny stosunek do pracy.

Walka z formalizmem i kosmopolityzmem w sztuce i budowanie podstaw ideowych sztuki realizmu socjalistycznego było realizowaniem jednej z dwóch wytycznych ofensywy kulturalnej. Drugą szeroko zakrojoną akcję podjęły przede wszystkim instytucje oświatowe: likwidację pokapitalistycznego spadku: analfabetyzmu, który znaczną część społeczeństwa — przeważnie małorolnych chłopów i robotników — pętał ciemnotą i odsuwał od uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym; przegród kulturalnych między miastem i wsią; upośledzenia kulturalnego szerokich mas ludowych.

Intensywnie wprowadzana w życie ustawa biblioteczna — zakładanie bibliotek powiatowych, gminnych i zakładowych, wysyłanie w teren instruktorów z prelekcjami, uczącymi czytać i doszukiwać się istotnych wartości książki (akcja Inspektoratu Kulturalno - Oświatowego), masowe wydania najcenniejszych pozycji literackich z dostępnymi przedmowami po znacznie obniżonych cenach (akcja KUK-u), zbliżanie pisarza do czytelnika przez organizowanie wieczorów autorskich w świetlicach wiejskich i fabrycznych oraz umożliwianie bezpośredniej wymiany zdań między odbiorcą a twórcą — oto szkicowo nakreślona akcja, kształcąca uświadomionego ideowo i artystycznie czytelnika.

Podnoszenie kultury plastycznej i muzycznej wśród odbiorców jest właściwie akcją jeszcze prawie nie podjętą. Jako pierwsze kroki na tym polu należy wymienić dyskusję między robotnikami i artystami - plastykami na wspomnianej wyżej wystawie portretów przodowników pracy w Krakowie, objazdowe wystawy obrazów wybitnych malarzy polskich, ukazujące szerokim masom społeczeństwa najlepsze dzieła sztuki malarskiej, oraz publiczne koncerty z prelekcjami szkoły umuzykalniającej w Krakowie.

Niezmiernie doniosłe zadania ideologiczne i wychowawcze spełniają coraz liczniej organizowane świetlice. Racjonalne kierowanie repertuarem świetlicowym, rzetelne przygotowywanie tekstów, dobór najlepszych utworów do adaptacji scenicznej (Biblioteka Świetlicowa KCZZ) coraz skuteczniej rugują drobnomieszczańskie treści. Grudniowy Festiwal Zespołów Świetlicowych zaprezentował poważne osiągnięcia w tej dziedzinie.

Wielki walor wychowawczy posiadał Festiwal Sztuk Radzieckich, w którym wzięły udział wszystkie teatry zawodowe i ponad 1000 zespołów świetlicowych. Wybrane sztuki — najcenniejsze pozycje dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej — stanowiły trudny, lecz kształcący aktora materiał do interpretacji i inscenizacji, a widzowi ukazały bogatą problematykę społeczną, polityczną i obyczajową.

Całością akcji upowszechniania kultury kierowała Główna Komisja do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów, utworzona w marcu 1949. Celem jej jest „koordynacja i właściwe rozplanowanie i podzielenie odcinków działania pomiędzy poszczególne resorty państwowe i organicję społeczną" (J. Cyrankiewicz, cyt. przemówienie). Dotąd akcje kulturalne organizowane przez czynniki społeczne i resorty państwowe często dublowały się, podwajały koszty, marnowały potrzebny, ciągle niedostateczny aktyw kulturalno - oświatowy. „Nie jest już czas, — powiedział J. Cyrankiewicz — ażeby nasza ofensywa kulturalna przypominać miała w dalszym ciągu najbardziej choćby żywiołowe i pełne zapału pospolite ruszenie i partyzantkę. Przeciwnie, jest najwyższy czas, ażeby górować zaczęły nad tym ruchem żywiołowym elementy koordynacji".

Przegląd dokonań ubiegłego roku kulturalnego wskazuje, że założenia komisji były w ciągu roku rzetelnie realizowane, że ujęły w sprawne formy organizacyjne całokształt działalności skierowanej ku upowszechnianiu oświaty, literatury, sztuki; ku wykształceniu nowych kadr pracowników kulturalno - oświatowych; że wprowadzały nowe zasady pedagogiki, silnie związanej z ideologią klasy robotniczej, rugując tradycyjne poglądy na „apolityczność" akcji oświatowych. Wyrazem polityki usuwania rogatek kulturalnych pomiędzy miastem i wsią było połączenie TUR-u i TUL-u w jedną organizację kulturalno-oświatową TUR i Lu — Centralnego Ośrodka Oświaty Dorosłych. Spełnia on funkcję usługową dla organizacji masowych ZSCh i Związków Zawodowych, kształci kadry oświatowców wiejskich i miejskich.

Przegląd wydarzeń kulturalnych w roku 1949 każe stwierdzić ich doniosłość, jako faktów decydujących o przełomie, dokonanym zarówno w dziedzinie twórczości artystycznej, jak i w formach organizacyjnych ruchu oświatowego.

Podsumowując rok kulturalny 1949 — Redakcja nie może dostarczyć Czytelnikom szerszych wiadomości z dziedziny studenckiego życia kulturalnego. Poza głośnymi, ogólnokrajowymi zjazdami i naradami — jak np. Zjazd Młodzieży Szkół Artystycznych w Poznaniu, czy IV Zjazd Polonistów w Warszawie — nie dochodzą nas informacje z bogatej przecież działalności studenckich chórów, zespołów muzycznych, amatorskich zespołów teatralnych, świetlicowych, kulturalno-oświatowych. Jakie są formy i zakres tej działalności? Czy wchodzi ona w kontakt ze świetlicą robotniczą i z wiejskim domem ludowym? Czy macie uwagi na temat studenckiego stylu życia, stylu zabaw itp.? — Oto wiadomości, które pragniemy otrzymać. Zapewniamy publikację rzeczowych artykułów i reportaży, w miarę możności uzupełnionych fotografiami.

Mamy nadzieję, że artykuł sprawozdawczy z roku kulturalnego 1950 będzie mógł objąć także fakty studenckiego życia kulturalnego.

REDAKCJA

KSIĄŻKI NADESŁANE

W. BIANKI — „NA TROPIE". — Czytelnik. Warszawa 1949 str. 89.

WIERSZE O STALINIE. — Wybór wierszy poetów radzieckich. Czytelnik 1949 Warszawa str. 70.

STANISŁAW KOWALEWSKI — „NIEDOSTATECZNIE" — Czytelnik Warszawa 1949 str. 235.

JACEK BOCHEŃSKI — „FIOŁKI PRZYNOSZĄ NIESZCZĘŚCIE" — Czytelnik Warszawa 1948 str. 139.

MICHAŁ BUBIENNOW — „BIAŁA BRZOZA" — Czytelnik. Warszawa 1949 str. 458.

AIMANACH CHOPINOWSKI. Kronika życia. Dzieło. Bibliografia. Literatura. Ikonografia. Varia — Czytelnik. Kraków 1949 str. 184.

MA KOŻEWNIKOWA

Przełożył WIKTOR WOROSZYŃSKI

białymi drzewami, oświetlonymi różowym, nieznośnym blaskiem wybuchów.

Otworzywszy papierośnicę, podpułkownik podsunął mi ją, ale odrazu zatrzasnął ze złością i powiedział:

— Żeby chociaż mogli coś zapalić przed tym, a tu, widzicie, puścili. — I w zadumie dodał: — Podjęli się obejść wroga konno i obrzucić granatami przeciwpancernymi. Wy już, proszę, napiszcie o nich. Chłopcy strasznie się ucieszyli, kiedy powiedziałem im, że jest u nas korespondent. Jeżeli chcecie, mogę wam poświecić latarką. Czas jest, po co odkładać.

Tak wzruszająco prosta była ta prośba i tyle wielkości człowieczej było w tym, co teraz widziałem... Jakimi słowami należy o tym pisać! I czy są w ogóle na świecie takie słowa?

Czy można spotkać pełną większego pietyzmu wiarę w wysokie przeznaczenie słowa drukowanego?

Dziurawiąc papier, pisałem drętwiejącymi palcami, a dowódca, nachyliwszy się nade mną, ostrożnie wnosił poprawki.

— Opiszcie także sytuację, — prosił — przecież, jeżeli my teraz nie przejmiemy szosy, to pozostałe siły przejdą, a trzeba, żebyśmy ich własnymi tankami szosę zaklinowali. Okrężną drogą nie mogą pójść: las, czołgi nie przejdą. Musimy tylko szosę opanować. A rezultat całej naszej operacji zależy przecież od tych żołnierzy, oto, jakie znaczenie trzeba przypisać ich czynowi.

Pracę naszą przerwał przejeżdżający obok jeździec. Jedna noga jego tkwiła w strzemieniu, druga zaś — gruba, owinięta w strzępy płachty namiotowej, swobodnie dyndała.

Obok jeźdźca biegł Mikelszyn, usiłując schwycić konia za uzdę. Ale nie udało mu się.

Nietrudno zgadnąć, kim był ten jeździec.

Niedługo po tym od strony szosy dobiegła gęsta strzelanina z automatów, wystrzały armatnie i głuche ciężkie wybuchy przeciwpancernych granatów.

Między drzewami wzbił się powoli oleisty czerwony płomień, i śpiewny dźwięk rosyjskiego „urra" przeniknął do głębi serca.

Kiedy dobrnąłem do szosy, tu było już po wszystkim.

Ciemne, rozwalone wybuchami czołgi stały w roztajałych kałużach. Obok leżały martwe konie.

Artylerzyści pośpiesznie drążyli kamienną ziemię ustawiając wzdłuż szosy działa. Żołnierze także okopywali się. Saperzy na przedzie zakładali miny.

A więc szosa została opanowana, Niemcy znaleźli się w kotle.

Zwróciłem uwagę na to, że czołgi niemieckie były pomalowane na jaskrawożółty kolor. Podpułkownik wyjaśnił mi, że są to te same czołgi, które przerzucono Guderianowi z Afryki w celu ostatecznego, decydującego uderzenia na Moskwę. I nawet nie zdążono ich przemalować.

Potem powiedziano mi, że jakiś ranny żołnierz chce się ze mną widzieć.

I znowu zobaczyłem Kiedrowa. Leżał na śniegu, kożuszek jego był rozpięty. Mikelszyn klęczał obok, ostrożnie przewlekał bandaż pod jego plecami i troskliwie pytał:

— Nie ciasno? Mów, jeżeli ciasno.

Zobaczywszy mnie, Kiedrow uśmiechnął się jakimś zadziwiająco dobrym, łagodnym uśmiechem i z trudem, cicho wyrzekł:

— Widzicie, teraz już mi nie wstyd, teraz i ja przyłożyłem rękę, jak należy. — Ociągając się, ze szczególnym przejęciem powiedział: — Zaczęło się, co?

Potem poprosił:

— Nie macie czego zapalić?

— Przecież to ty tylko masz tytoń — z wyrzutem powiedział Mikelszyn. — Jeżeli chcesz, to skręcę.

— Nie mam tytoniu, — powiedział Kiedrow — oddałem go tym chłopakom, poproś, może pożyczą na skręt.

— Dobrze, — głucho zgodził się Mikelszyn, — zaraz skoczę.

Ale nie ruszył się z miejsca, bo wiedział: tych chłopców już nie ma.

W szarówce wstającego dnia widzieliśmy zarzewie płonących przed nami wsi, które palili Niemcy, cofając się.

Niedługo czoło przerwanej niemieckiej kolumny ukazało się na szosie. Nasze działa otworzyły ogień. Porzucając maszyny, Niemcy usiłowali obejść zasadzkę ugorem, ale tu spotkały ich ogniem karabinów maszynowych tyraliery spieszonych kawalerzystów.

Nigdy jeszcze nie widziałem, aby ludzie nasi bili się z takim entuzjazmem i upojeniem, jak w grudniowe dni pogromu Niemców pod Moskwą.

Powiada się, że na wojnie nie można być szczęśliwym. Nieprawda! My czuliśmy się wówczas najszczęśliwszymi ludźmi, bo zwycięstwo — to szczęście. A to było pierwsze wielkie zwycięstwo, to znaczy — pierwsze uczucie ogromnego, przepotężnego szczęścia.

1945.

UKOCHANY TOWARZYSZ

Przepraszam, towarzyszu, to miejsce jest zajęte.

Niewidoczny w ciemności mężczyzna zaszeleścił słomą i cicho dodał:

— To jest miejsce naszego oficera politycznego.

Chciałem odejść, ale ktoś powiedział:

— Zostańcie, dokąd pójdziecie podczas deszczu? My się posuniemy.

Burza huczała głosem frontu, kiedy zaś rzadko i systematycznie uderzały działa, zdawało się, że to również dźwięki burzy. Woda ciężko opadała na ziemię i uderzała o płachtę namiotową, która wisiała nad wejściem do schronu.

— Nie śpicie, towarzyszu?

— Nie — odpowiedziałem.

— Dziwny mam dzisiaj dzień — powiedział niewidoczny mężczyzna. — Wydali legitymację partyjną, a jego nie ma.

— Kogo nie ma? — zapytałem zmęczonym głosem.

— Nie ma oficera politycznego — mężczyzna podniósł się zlekka i, opierając się na łokciu, głośno powiedział: — Są tacy, którzy człowiekowi na całe życie dodają ognia. On jest właśnie taki.

— Dobry człowiek, czy jak?

— Co znaczy — dobry! — obraził się mój rozmówca. — Dużo jest dobrych ludzi. Ale on jest taki, że nie opiszesz w kilku słowach.

Po chwili milczenia mój niewidzialny znajomy znowu zaczął:

— Podczas pierwszej bitwy, pamiętam, bałem się. Zdawało mi się, że wszystkie kule lecą prosto do mnie. Chciałem pod ziemię wpełznąć, jak robak, żeby nic nie widzieć. Nagle słyszę — ktoś się śmieje. Patrzę — politruk. Zdejmuje z siebie hełm, podaje mi: „Jeżeli, towarzyszu szeregowy, jesteście tacy ostrożni, to noście od razu dwa: jeden na głowie, a drugim tamto miejsce przykryjcie. Boście je bardzo wystawili". Spojrzałem na politruka... no, i też się roześmiałem. Zapomniałem o strachu. Ale pomimo to, na wszelki wypadek, zawsze trzymałem się politruka, kiedyśmy szli do ataku. Może wam, towarzyszu, płachtę namiotową podłożyć pod głowę? Bo tak jest niewygodnie

— Nie, — odparłem — jest mi wygodnie.

— Kiedyś zdarzył się taki wypadek — ciągnął mężczyzna.. — Chciałem Niemca bagnetem przygwoździć. Tęgi bardzo się trafił. Złapał mój karabin i ciągnie go do siebie, a ja do siebie. Czuję — pokona mnie. Byłem w dodatku ranny w rękę. Markotnie mi się zrobiło, już oczy zamykałem. Nagle tuż koło mego ucha rozległ się strzał. Politruk stoi z naganem, a Niemiec leży na ziemi. Politruk woła do mnie: „W takich wypadkach trzeba kopać w brzuch, a nie bawić się w zapasy! Straciliście głowę, towarzyszu? Ech, wy!..." I poszedł, kulejąc, naprzód, a ja, pełen poczucia winy — za nim.

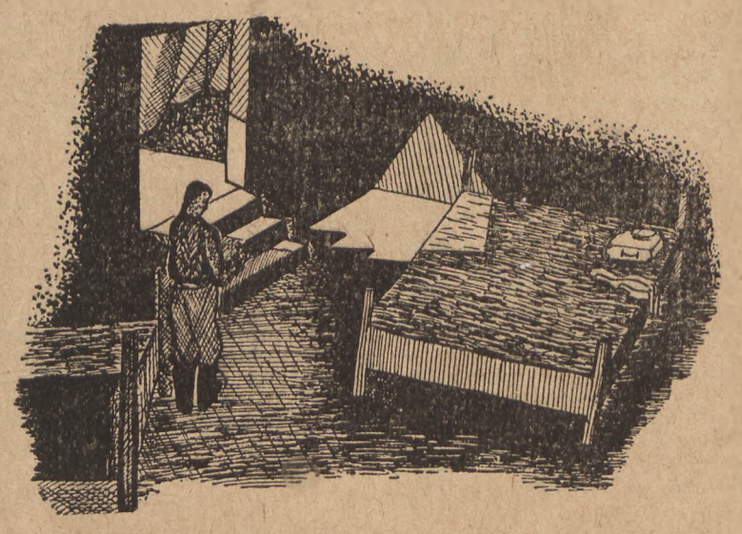

Mężczyzna zamilkł, przysłuchując się odgłosom burzy, a potem cicho powiedział:

— Deszcz przyprawia mnie o melancholię. Zdarzyło się raz, że opadła mnie tęsknota. Od żony długo nie otrzymywałem listów. Człowiekowi różne myśli przychodzą do głowy. Powiadam z tej złości do chłopaków: „Bądź bohaterem, bądź nie wiadomo kim, a im jest wszystko jedno, bylebyś umiał przytulić i przymilić się". Usłyszał te moje słowa oficer polityczny i zdenerwował się, aż mu wargi drżały. Długo zawstydzał mnie przy tamtych żołnierzach. A po dwóch tygodniach dostałem od swojej list. Przeprasza, że długo nie pisała: była na kursach. A na końcu listu był dopisek: prosiła, żebym pozdrowił swojego przyjaciela, który przysłał jej list z wymówkami, że nie pisała do mnie. I wymieniła nazwisko politruka. Taka to historia.

Mężczyzna znów zamilkł, zaciągnął się papierosem, migocąc nim w ciemności, po czym wyrzekł w zamyśleniu:

— Ranili politruka. Nie ma go. Leży w sanitarce. A nam wszystkim się zdaje, że jest z nami.

Szum deszczu ustał. Było zimno, świeże liście słodko pachniały wilgocią. Mężczyzna poprawił słomę na pryczach i powiedział ze smutkiem:

— No, śpijcie, towarzyszu, znudziłem się wam pewnie ze swoim politrukiem.

...Kiedy się obudziłem, w schronie nikogo już nie było. Na jednej z prycz, tam, gdzie było miejsce politruka, u wezgłowia, stała walizka, a na niej leżał starannie złożony płaszcz i kupka książek.

To miejsce jest zajęte.

I zrozumiałem, że ja również nigdy nie zapomnę tego człowieka, chociaż nigdy go nie widziałem i może nigdy nie zobaczę.

*) Ze zbioru opowiadań W. Kożewnikowa, który ukaże się nakładem „Prasy Wojskowej".

ANDRZEJ LAM I ANDRZEJ WASILEWSKI

KONIEC WALKI O METODĘ

Wybrane fragmenty z referatu Andrzeja Wasilewskiego wygłoszonego na IV Zjeździe Związku Kół Polonistycznych w Warszawie, przedstawiają pewien etap w rozwoju ideowym mieszczańskich pisarzy protestujących przeciwko faszyzacji Polski. W latach późniejszych (1938-9) protest ten wyrodził się w zupełny już nihilizm, dyskredytujący także jedyną społeczną siłę wyzwoleńczą — proletariat. Powojenna twórczość Boguszewskiej dokumentuje jednak dalszy rozwój ideowy pisarki — jej przejście na pozycje ideologiczne obozu postępu.

I.

IV Zjazd Naukowy Związku Kół Polonistycznych (Warszawa, 18 — 22 grudnia 1949) wykazał, że spośród różnych wydziałów humanistyki (historii, historii sztuki, muzykologii) młoda polonistyka jest nie tylko najbardziej czynnym — bo zdobywającym się na czwarty po wojnie samodzielny zjazd naukowy — oddziałem młodzieży akademickiej, lecz również zespołem najbardziej zaawansowanym w procesie przemian ideowych, w praktycznym zastosowaniu marksistowskiej metody naukowej do swojej dziedziny badań.

Zjazd ten wykazał, że młoda polonistyka przebrnęła już przez etap teorii, przez etap teoretycznego przezwyciężania burżuazyjnych metod badawczych i przeszła do badań historyczno-literackich, opartych na założeniach myśli marksistowskiej. **Siedem referatów marksistowskich na dwa nie-marksistowskie — to wymowny wykładnik przebytej drogi.** Zaznaczyć trzeba, że na zjazdach poprzednich stosunek ten był dokładnie odwrotny.

To niewątpliwe osiągnięcie jest wynikiem systematycznej, paroletniej pracy samokształceniowej zespołów polonistycznych. Dla zespołu warszawskiego, krakowskiego, wrocławskiego — wielkie znaczenie miała opieka naukowa ze strony starszych pracowników Instytutu Badań Literackich.

Osiągnięcia IV Zjazdu Polonistów wyraża się jednak nie tylko w liczbowej przewadze referatów. Przypomnienie charakteru poprzednich spotkań polonistycznych pozwoli uwidocznić rozmiar tegorocznego etapu. Krótko mówiąc — ubiegłe zjazdy polonistyczne przebiegały pod znakiem teoretycznej walki o przodownictwo marksistowskiego literaturoznawstwa, pod znakiem przekonywania o wszechstronności i powszechnej zastosowalności metody marksistowskiej. Przodownictwo to — jakkolwiek niewątpliwe od pierwszych spotkań i dyskusji — napotykało jeszcze wówczas na opór ze strony różnych zbankrutowanych kierunków naukowych. Na II Zjeździe był nim formalizm — metoda zakładająca samodzielny rozwój form literackich a więc wykluczająca czynnik ideologii i treści z konstrukcji badań historyczno-literackich. Niewątpliwie — galwanizowanie formalizmu w pewnych powojennych kołach młodzieży polonistycznej zrodzone było z określonych tendencji politycznych, a mianowicie odsunięcia pracy badawczej od konkretnych, historycznych nurtów ideowych. Fałszerstwa metody formalistycznej rozbite zostały przez marksistów.

Na III zjeździe był nim eklektyzm metodologiczny. Ten nowy manewr antymarksistowskiego odłamu młodej polonistyki był przejawem jego następnego etapu rozwojowego: porzucono walkę bronią formalistycznego wyobcowania się z problemów ideologicznych i w braku światopoglądu naukowego posłużono się eklektyzmem metodologicznym, mającym rzekomo zapewnić „pełnię" poznania naukowego. Bezcelowość tego rodzaju badań i zabawne sprzeczności, w jakie popadli autorzy — zostały ostro uwydatnione przez marksistów.

W konsekwencji — antymarksiści zapowiadali uściślenie metod badawczych na bazie określonych światopoglądów — a więc „metodę katolicką", „metodę socjologiczną".

IV Zjazd nie przyniósł żadnych poważniejszych spełnień tych zapowiedzi. Walkę o metodę uważać można za skończoną.

Zjazd przyniósł natomiast bogaty dorobek naukowy, który stanowi trwały wkład w wiedzę o literaturze lat międzywojennych. Opracowana została twórczość pisarzy reprezentujących zasadnicze i charakterystyczne dla dwudziestolecia nurty ideowo-artystyczne. Dla orientacji podajemy tytuły referatów: „Dokoła Przedwiośnia" — Henryk Markiewicz (Kraków), „Powieść proletariacka Leona Kruczkowskiego" — Zbigniew Wasilewski (Warszawa), „Na drogach mieszczańskiego protestu" (o twórczości literackiej H. Boguszewskiej i J. Kornackiego) — Andrzej Wasilewski (Warszawa), „Dołęga Mostowicz — pisarz drobnomieszczaństwa" — Aniela Łempicka (Kraków), „O twórczości Zbigniewa Uniłowskiego" — praca zbiorowa pod kierunkiem S. Sandlera (Wrocław), „Katolicka powieść współczesna" — Tadeusz Muras (Łódź), „Między buntem a ucieczką" (o twórczości S. I. Witkiewicza, B. Schulza i W. Gombrowicza) — Konstantego Puzyny, Ludwika Flaszena i Jana Błońskiego (Kraków).

Tytuły referatów nie marksistowskich: „Psychologizm w prozie dwudziestolecia" — J. Wilhelmiego, J. Zarzeckiego, J. Stradeckiego i K. Zarzeckiego (Warszawa) oraz „Perspektywy czasowe w powieści „Ład serca" Andrzejewskiego i „Zazdrość i medycyna" Choromańskiego" — M. Jasińska (Lublin).

Po zakończeniu cyklu odczytów nikt już nie miał wątpliwości, że jeżeli stworzono zarysy wiedzy o literaturze dwudziestolecia — to uczyniły to wyłącznie referaty marksistowskie. Jałowość i pustka pseudo-ścisłych zabiegów naukowych (czyt. terminologicznych) pierwszego z dwu niemarksistowskich referatów, bzik reistyczny jego autorów prowadzący do żałosnych w swym ubóstwie sformułowań (np. psychologizm jest to zbiór książek nazywanych psychologicznymi) — przypominały nieco scholastyczne „distinguo". **Rzecz jasna — na takiej podstawie metodologicznej nie podobna było stworzyć minimalnej nawet, historycznej wiedzy o epoce literackiej.**

Drugi z tych referatów był wąziutką próbą syntezy historycznoliterackiej na bazie katolickiego światopoglądu. Była to mieszanka fenomenologicznych i... politycznych założeń. Dyskutanci katoliccy nie nawiązywali zresztą do dorobku tego referatu, zapewniając — starą metodą — że „katolicka metoda badań" jest w stadium intensywnego opracowywania.

Marksistowskie referaty sięgnęły po trudną, szeroką problematykę i poprawnie rozwiązały postawione sobie zadania badawcze. Dowiodły one szerokości horyzontów, syntetycznej sprawności, zdolności do rozstrzygania najistotniejszych, kluczowych zagadnień ideowych i artystycznych epoki literackiej, możliwości całościowej oceny — jaką daje badaczom marksistowskim ich metoda.

Szeroki wachlarz tez naukowych objął tak szczyty twórczości literackiej dwudziestolecia („Przedwiośnie" Żeromskiego) jak i tzw. literaturę drugorzędną (Dołęga Mostowicz), tak postępową literaturę proletariacką (Kruczkowski) jak i literaturę mieszczańskiego buntu (Boguszewska, Kornacki, Uniłowski, Gombrowicz, Witkiewicz). Pokazano, w jakim stopniu klasowe ograniczenie możliwości poznawczych mieszczańskich pisarzy — decydowało o wartości artystycznej ich utworów. Pokazano, co — spośród wybranego do oceny spadku literackiego po dwudziestoleciu — godne jest przejęcia, a co jest tylko martwym artystycznie wytworem rozkładu i kapitulacji.

Jedność ocen ideowych i artystycznych została chyba ponad wszelką wątpliwość udowodniona w praktyce badawczej. Plątające się od czasów pierwszych zjazdów zarzuty „jednostronności", marksizmu, „niemożności analizy i oceny formy artystycznej dzieła" powtórzyły się i na tym zjeździe. Były one jawnym dowodem, że na przykłady **nierozdzielnej łączności ideologii i kształtu artystycznego, że na przykłady konsekwentnych analiz i ocen ideowo-artystycznych dawanych przez prace marksistowskie** — przeciwnicy ci mają uszy zalepione woskiem. Pokazano też oblicze „współczesnej powieści katolickiej" w latach 1918 –1939. Jej analiza wykazała, jak bardzo w tych latach burżuazyjnej przemocy wierzenia religijne wykorzystywane były dla rozsiewania nienawiści w stosunku do wszystkiego, co postępowe, rewolucyjne, ludzkie i przyszłościowe. Fala zastraszającej ciemnoty, fałszu i egoizmu klasowego przepłynęła przez tomy tej literatury, obliczonej na tumanienie społeczeństwa.

Oczekiwaliśmy, że liczni na sali postępowi katolicy, którym z pewnością obcy dziś jest ten zwyrodniały nurt — podejmą zadanie rozrachunku ideowego z przeszłością. Niestety, nie zabrali oni głosu. Odezwali się natomiast mistyfikatorzy, specjaliści od formalnych sztuczek i ludzie małej odwagi, którzy przy pomocy formalnych wykrętów usiłowali zrzucić z reakcyjnych ugrupowań katolickich odpowiedzialność, za tak ahumanistyczną literaturę (a to, że referat jest o powieści a uwzględniono przede wszystkim nowelę, pamiętnik i reportaż, a to, że cytowanemu publicyście katolickiemu zdarzyła się po wojnie omyłka w pozytywnej ocenie nie-katolickiego utworu itp.). Do tych dyskutantów najlepiej chyba odnosić się będzie powiedzenie Pascala, że mianowicie „zawsze znajdzie się więcej mnichów niż argumentów".

Referat o katolickiej powieści międzywojennej był — w formie naukowego dowodu — ostrzeżeniem przed drogami, na jakie twórczość katolicką zaprowadziły głęboko wsteczne, głęboko ahumanistyczne ugrupowania społeczne.

*

IV Zjazd Naukowy Polonistów wolno chyba ocenić jako ostateczne zwycięstwo marksistowskiej myśli literaturoznawczej. Na sali obrad liczni, niezwiązani dotąd z marksistowskim oddziałem młodej polonistyki, studenci, zgłaszali gotowość współpracy.

Jaki stąd wniosek? Koniec z rozstrzygniętym już sporem o metodę i początek trudnego — lecz już napoczętego — wysiłku nad nowoczesnym, twórczym opracowaniem historii literatury polskiej.

Etap ten nie zwalnia od dalszego pogłębiani wiedzy teoretycznej i doskonalenia narzędzi badawczych. Poloniści-marksiści zdają sobie sprawę z wstępności i z braków swoich prac. Ale droga, na którą weszli prowadzi do usunięcia braków i do prawdziwej historycznej wiedzy o literaturze.

NA DROGACH MIESZCZAŃSKIEGO PROTESTU

O TWÓRCZOŚCI H. BOGUSZEWSKIEJ i J. KORNACKIEGO

Pierwsze publikacje Heleny Boguszewskiej pochodzą z okresu jej żywej działalności w Polskim Komitecie Opieki nad Dzieckiem i w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Organizacje te, kierowane przez legionowych działaczy, rozwinęły się po opanowaniu władzy państwowej przez obóz Piłsudskiego.

Rok 1926 w pojęciu pewnych grup mieszczańskich o tendencjach demokratycznych wyznaczał nowy etap w dziejach niepodległej Polski, stwarzał warunki dla realizacji idealnego państwa burżuazyjnego bez krzywdy społecznej.

Rzecz jasna, inspirowanie i popieranie przez rząd sanacyjny w momencie jego utwierdzania się organizacji o celach społeczno-reformatorskich spowodowane było koniecznością zachowania pozorów konsekwentnej kontynuacji swej „lewicowej" linii, konieczności zachowania w opinii demokratycznego mieszczaństwa swego „postępowego" charakteru, dla zdyskontowania tych nastrojów na własną korzyść.

W roku 1928 H. Boguszewska, działaczka i oficjalna publicystka wymienionych organizacji wydaje szereg broszur tchnących optymizmem budowania „nowego, lepszego świata", „sanacji moralnej".

Program duchowego uzdrowienia społeczeństwa lansowany z szumem przez sfery rządowe był cyniczną próbą zamazania istotnych, klasowych i materialnych źródeł konfliktów i skierowania działalności ograniczonych mieszczańskich postępowców na tory niegroźne dla ustroju.

...W latach tych Boguszewska jest także gorącą propagatorką tzw. instytutów pracy społecznej. W reporterskich sprawozdaniach z ośrodków szkoleniowych działaczy społecznych przebijało przekonanie o przełomowym charakterze chwili: „praca przebudowująca życie Polski — czytamy w „Życiu i dzieciach" — nieustanną falą przepływa przez ośrodek.. tak bardzo przez półtora roku zmieniły się czasy, tak prędko życie płynie i tak bardzo rozrosła się praca nad jego polepszeniem..."

Artykuły te ujawniają, że sanacyjna demagogia „uzdrowienia moralnego" wykorzystywała resztki pozytywistycznych koncepcji społecznikowskich przechowanych w świadomości społecznej mieszczańskiej demokracji. Typowo pozytywistyczny charakter mają określenia Boguszewskiej tyczące życia prowincji:

„...wnieść nowy dech, nowe życie, z nowymi siłami, z nową energią i z nowym przygotowaniem zwalczać nędzę, ciemnotę, głupotę, inercję i apatię wsi, miasteczek i osad... złagodzić ponurość, wprowadzić jakiś element dobra w to życie twarde i złe..."

Pozytywiści 19 wieku dali początek mieszczańskiej myśli społecznej sprowadzającej upośledzenie wyzyskiwanych mas do niedostatków oświaty i zaniedbania kulturalnego. Jak wiadomo, społecznikowskie hasła pozytywistów miały krótki żywot i już wywodzący się z ich ducha doktór Judym skazany został na „bezdomność", samotniczą filantropię i cierpiętnictwo. Losem sentymentalnego reformisty mieszczaństwo przypieczętowało bankructwo własnych koncepcji, ujawniając ich sprzeczność z realnym życiem.

W dwadzieścia kilka lat później kontynuatorka mieszczańskich idei społecznikowskich złudzona formami własnej państwowości widzi możliwość rozwiązania „problemu Judyma". „Działacze społeczni — apeluje w sprawozdaniu ministerialnym — muszą mieć warunki przynajmniej takie, żeby ich praca tzw. praca społeczna nie była synonimem „cierpiętnictwa", żeby nie wymagała „końskiego zdrowia", „niespożytych sił", „wyrzeczenia się wszelkich dóbr świata".

...Rok 1928 rozpoczyna i zamyka działalność publicystyczną Heleny Boguszewskiej zaangażowanej czynnie w sanacyjnych organizacjach. Rok ten nie przyniósł działalności literackiej w ścisłym znaczeniu. Reportaż, propagandowy artykuł, dydaktyczna broszurka były dopełnieniem aktywności społecznej i wyrazem nadziei na realizację ponadklasowego, automatycznie sprawiedliwego państwa.

Nadciągający kryzys światowy przyspieszył tempo faszyzacji metod rządowych i zlikwidował złudzenia mieszczańskiego demokratyzmu.

...W roku 1932 wychodzi pierwszy utwór o szerszym zakroju literackim — „Ci ludzie", który w ówczesnym układzie życia literackiego ulokował dotychczasową publicystykę od razu na poczesnym miejscu.

...Konsekwencją kryzysu ideowego, załamania dotychczasowej wiedzy społecznej wobec gwałtownego postępu bezrobocia, nędzy i wzbierającej walki klasowej — stała się metoda wąsko-empirycznego naturalizmu. W świecie „Tych ludzi" wiadomo jest ściśle tyle, ile dostępne jest bezpośredniemu doświadczeniu autorki. Zakres spraw, które zdolna jest podjąć myśl pisarza, ograniczony został do zasięgu autopsji. Ta metoda twórcza odpowiadała możliwościom poznawczym zatroskanego obserwatora, czyniącego z ramienia dobroczynnych komitetów wypady w dzielnice przedmieścia. Postawę jego cechuje lęk przed obcością „tych ludzi", podziw dla ich fizycznej siły, swoista kokieteria inteligenta i zażenowana współwinność wobec nędzy.

Ubóstwo materiału literackiego dostępnego na takiej zasadzie tworzenia podparte zostało mitami znamiennymi dla świadomości filantropnego mieszczaństwa. Była to dobrze znana mitologia moralnego triumfu człowieczeństwa w zbiorowisku nędzarzy. Niezależnie od subiektywnie uczciwych intencji autorki były to formą uspakajania się burżuazji co do „pokojowego" charakteru „tych ludzi" — czemu otwarcie i bez żenady dały wyraz przytoczone głosy krytyczne.

Zniekształcenie psychiki proletariackiej dokonywało się także poprzez manierę egzotyzowania, znamienną dla powierzchownej obserwacji obcego obyczajowo środowiska. Ostatecznie pewną cechą „tych ludzi" okazała się powszechnie objawiana namiętność gołębiarska u mężczyzn, a pasja hodowania „fuksji" i gromadzenia pościeli u kobiet.

Podobnie więc i ów pozorny obiektywizm przeciętności, uchylenia się od dogłębnej interpretacji, od ideowego ujęcia zagadnień był w rzeczywistości formą uleganiа burżuazyjnej ideologii. Bezradność ideowa pisarza, wyrażająca się w notowaniu samej powierzchni zdarzeń przeoczała dynamikę rewolucyjną proletariatu, dynamikę rozwoju historycznego, sprowadzała sprzeczności strukturalne kapitalizmu do roli przekleństwa wiszącego nad ludzkością, do roli okrutnego, niepojętego fatum.

W związku z ujawnionym brakiem dogłębnej interpretacji przedstawianej rzeczywistości zrozumiała się staje struktura utworu. Rozpad formy powieściowej na rzecz drobnych obrazków — szkiców zatroskanej obserwatorki — był wynikiem braku określonego pojmowania procesów społecznych.

Wspólnym mianownikiem kompozycyjnym i ideowym dla fragmentów posiekanej rzeczywistości był zinterpretowany już moment — by użyć słów krytyka — „dumy i dyskrecji w cierpieniu".

Reportaże Boguszewskiej ze zbiorowego tomu „Przedmieście" (1933) i „1-y Maja" (1934) ujawniały bezpośrednio — w odezwach do „śródmieścia" — adres społeczny naturalistycznych szkiców. Naturalistyczny protest Boguszewskiej gromadził chaotycznie dokumenty nędzy ludzkiej i przedstawiał je sumieniu mieszczańskiego czytelnika. Naturalizm jako metoda tworzenia pokrywał się tu w pełni z filantropizmem jako podstawą ideową. Z pozycji tych migawki z życia lumpenproletariatu: żebraków, złodziei, groszowych przekupek, zlumpiałych bezrobotnych — są najbardziej przydatne jako szczególnie jaskrawe przykłady szarpiącej nerwy nędzy i poniżenia. W tym mieści się także wytłumaczenie nieobecności w omawianych reportażach świadomego socjalistycznego proletariatu jak i ogólnikowego hasła „przedmieście", oznaczającego wszelkie elementy marginesu tzw. normalnego społeczeństwa.

II.

...Publicystyka i twórczość literacka Jerzego Kornackiego jest doskonałą ilustracją dróg mieszczańskiego pseudo-radykalizmu.

W umyśle przerażonego mieszczucha, bojącego się, jak ognia, przeczuwanej rewolucji proletariackiej, realne siły historii przeistaczały się w magiczne potęgi, których przeniknięcie pozwoli zgotować receptę na uleczenie ludzkości, w podświadome mroczne władze ducha ludzkiego, kształtujące rzeczywistość historyczną. Znamienną cechą tej mitologii było odrywanie procesów społecznych od życia gospodarczego, od materialnych warunków rozwoju, na tym terenie czyhało bowiem na mieszczańskiego ideologa straszące widmo rzeczywistej rewolucji społecznej. Mitologizacja zaś problemu pozwalała ujmować przedmiot krytyki bez żadnych związków z kapitalizmem, lub też samemu kapitalizmowi nadawać tajemniczy, magiczny charakter.

Artykuł „Duch przewrotności" (Epoka, 10/33) określał pozycje i credo polityczne „apolitycznego" pacyfisty.

„Prawdziwy pacyfista — pisał Kornacki — musi mieć dobry węch, by pod pozorami pokojowych haseł odczuć zarówno kadzielniany dym katolicyzmu jak i swoistą woń komunistycznej pułapki... jakąż przytomność umysłu wykazywać musi prawdziwy pacyfista, by nie zbłądzić wśród mylnych drogowskazów i wiedzieć, że i jeden i drugi, to — nie to! nie to!".

Swoistą mechanikę dziejów wykłada autor w dalszej części artykułu: „Bezradność wobec gospodarczego przesilenia i gorycz z moralnego kryzysu zrodzona znakomicie ułatwia szerzenie zbiorowych chorób psychicznych — imperializmu, zaborczości, dyktatury wojskowej, tyranii proletariatu, przemocy kapitalizmu... Są to wszystko twory ludzkiej myśli — chore i złe".

W tym pojmowaniu mechaniki dziejów przejawia się jednakże mechanika kształtowania się światopoglądu samego autora. Siły napędowe historii są tu pojęte jako „zbiorowe choroby psychiczne" ogarniające znuzoną ludzkość. Ekonomiczne i klasowe podłoże współczesnych walk i tendencji ustrojowych zostało usunięte z pola widzenia mieszczańskiego radykalisty, a „psychozy zbiorowe": imperializm i dyktatura proletariatu mają swe źródło w strukturze spaczonej duszy ludzkiej. „Bardziej poetycznie — „Biesem przewrotności" Poego, lub bardziej naukowo — „popędami śmierci Freuda" nazywa Kornacki mroczne władze ducha ludzkiego, które rozszalały się we współczesności. Sięgnięcie w sferę podświadomych instynktów jako czynników kształtujących losy ludzkości było przejawem owej mitologii „apolityczności". Z doświadczeń badacza podświadomości formułował Kornacki postulat powszechnego pacyfizmu jako pierwszego warunku uwolnienia ludzkości od chorobliwych i złych wytworów jej myśli.

Koncepcje te pokrywały się niewątpliwie w wielu punktach z ideologią oportunistycznej prawicy PPS. Znamienne jest przeciwstawianie dyktatury „w ogóle" i demokracji „w ogóle" i stawianie na równi dyktatury proletariatu i burżuazji. Kornacki nie rozumiał imperialistycznych źródeł nadciągającej wojny i przeciwstawiał abstrakcyjny pacyfizm — „rewolucyjno-wojennym zapędom społeczeństw i rządów". Zdrada prawdziwej drogi rewolucyjnej narzuciła pepesowskim oportunistom hasła „pokojowego wrastania w socjalizm."

Apolityczny pacyfista głosił podobne przekonania o niedalekiej chwili gruntownych reform: „...każda książka i każdy film, który czytelnika zbliża do tragedii bezrobotnego — pisał w recenzji pt. Żądza zniszczenia (Epoka, 13/33) — to przecież propaganda lepszej przyszłości, oswajania społeczeństwa z koniecznością zmian ustrojowych". Ta swoista propaganda przez negację zwrócona była do społeczeństwa burżuazyjnego, które wstrząśnięte obrazami nędzy winno przeprowadzić konieczne „reformy". Charakterystyczne jest to odsunięcie proletariatu od dzieła przemian. Kornacki w ruchu robotniczym widział jedynie dzikość i żądzę rozboju. „Nędza zorganizowana — pisał w tejże recenzji — to anarchia, żądza zniszczenia na zewnątrz, na świat. Nędza niezorganizowana — to taka sama żądza zniszczenia, która jednak nie czuje zazwyczaj dość sił, by zbiorowo walczyć". Wrogość burżuazyjnego przywództwa PPS wobec rewolucyjnego ruchu robotniczego znajdowała tu więc odpowiednik w uzasadnianej filozoficznie dyskredytacji partii proletariackich.

Opowiadanie „1-y Maja" (z tomu zbiorowego „1-y Maja" 1934) ukształtowane zostało ideowo i formalnie przez zakreśloną wyżej świadomość społeczno-polityczną autora.

Obchód pierwszomajowy został tu wykorzystany dla przeglądu wszystkich związków i organizacji robotniczych. Gryząca satyra na sanacyjne i chadeckie związki zawodowe ujawniała ich oszukańczy i dywersyjny charakter burżuazyjnych agentur. Wielki wiec robotniczy zorganizowany przez dyrektorów, policję i księży przedstawiony został w formie groteskowo-tragicznej maskarady. Zohydzająca negacja objęła jednak również przeciągające obok w pochodzie partie proletariackie. Ponad negację wszelkich robotniczych organizacji przedstawionych jako aparaty demagogicznej działalności z prawa i z lewa — wyniesiony został „tragiczny los" tłumu robotniczego, bezładnej i ogłupiałej masy, zagubionej w potwornej grze chorobliwych instynktów, doprowadzających ludzkość do obłędnych walk.

Te założenia światopoglądowe tłumaczą stylowe właściwości utworu. Wizji świata jako siedliska wynaturzonych mistyczno-biologicznych instynktów odpowiadała groteskowa deformacja postaci i sytuacji. Deformacja ta, posiadająca funkcję dyskredytacji schorzałego świata, polegała na uwydatnianiu obrzydliwych i zohydzających cech fizycznych, bezwolnych grymasów, wykrzywionych min, nieopanowanych i przesadzonych gestów. Konsekwencją groteskowej deformacji była ekspresjonistyczna przesada słowna, dosadne w zniekształcającej obrzydliwości metafory.

Poprzez te konstrukcje formalne wyraża się w utworze ekspresjonistyczny protest przeciwko rzeczywistości. Degradująca deformacja obejmuje tak pojedyńcze postaci jak i masę.

„Plac znowu odetchnął płucami orkiestry. Sztandary zakołysały się w zmęczonych rękach i tłum jak łagodne zwierzę w klatce obszedł rynek dokoła i znów legł na dawnym miejscu przed trybuną..." „...Akademik Macher wyskoczył z ogródeczka zwinnie jak małpa i na krzywych nóżkach wspiął się z rozmachem na trybunę. Skrzywiony pociesznie, rozgrymaszony i filuterny obwąchał zwinnie mikrofon i począł wdzięczyć się doń jak do lusterka... Gestykulując małpią twarzą ku zabawie widzów, Akademik Macher trafiał głosem do serca...".

Publicystyka powojenna niejednokrotnie zastanawiała się nad pytaniem, dlaczego każda przezwyciężająca naturalizm proza krytyczna dwudziestolecia sprowadzała się do groteski. Nie sądzimy, aby przyczyną była małość i groteskowość samego obiektu krytyki — zdegradowanych przez kapitalizm ludzi. Była to raczej degradacja świadomości artystycznej mieszczańskich pisarzy. Dla prozaika o jasno zarysowanej świadomości dróg rozwojowych historii Akademik Macher byłby przedmiotem rzeczowej i dogłębnej krytyki jako okaz zachodzącego systemu społeczno-gospodarczego. Dla ekspresjonisty był on jednak małpą na krzywych nóżkach i z chorobliwym grymasem na twarzy.

Służąca ekspresjonistycznemu protestowi mitologia „zbiorowych chorób psychicznych" wyrastała tak z antykapitalistycznych nastrojów jak i z negacji rewolucji. Opowiadanie „1-y Maja" atakowało faszyzującą sanację i rewolucyjny proletariat, widząc w nich objawy tego samego obłędu.

Marksistowski kurs agrobiologów *w Spale*

Krótki okres ferii zimowych studenci ZAMP-owcy wykorzystali na pogłębienie swej znajomości marksizmu i rozszerzenie swych wiadomości fachowych. Zarząd Główny ZAMP-u zorganizował szereg marksistowskich kursów naukowych. W pięknym ośrodku wczasowym w Spale spotkała się, już nie poraz pierwszy 100-u osobowa grupa młodych agrobiologów ZAMP-owców studentów szkół rolniczych Warszawy, Łodzi, Cieszyna i Wydziałów Rolnych Uniwersytetów Lublina, Wrocławia, Krakowa i Poznania.

Czterodniowy kurs marksistowski w Spale miał nieco odmienny charakter, niż dotychczasowe kursy naukowe. Był to mianowicie kurs samokształceniowy, na którym prelegentami byli sami studenci.

Opiekę naukową nad kursem objęli: Dyrektor PINGW-u i Instytutu Ekonomiki Rolnej Tepicht, oraz Dyr. PGR Birecki. Ponadto wykład o agrobiologii w sadownictwie wygłosił profesor SGGW w Warszawie Pieniążek.

Na dwa tygodnie przed feriami zimowymi poszczególne grupy samokształceniowe w różnych ośrodkach dostały do przygotowania tematy referatów, które zostały potem wygłoszone na kursie. Program obejmował trzy tematy ekonomiczno-polityczne związane z odcinkiem wiejskim i trzy tematy agrobiologiczne opracowane na podstawie dzieła radzieckiego agrobiologa Wiliamsa „Osnowy ziemledelia".

Okazało się, że tego rodzaju system prowadzenia kursu naukowego jest nie tylko pożyteczny, ale i atrakcyjny. Wszystkie ośrodki poważnie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności za powierzoną im pracę podeszły do przygotowania tematów. Referaty były opracowane starannie, dyskusja bardzo ożywiona i szeroka, szczególnie po referatach politycznych.

Przebieg marksistowskiego kursu agrobiologicznego w Spale wykazał, że grupa aktywu ZAMP-owego szkół rolniczych, która na listopadowej naradzie w Warszawie podjęła zobowiązania intensywnego samokształcenia ideologicznego i przodownictwa w nauce, stanęła na wysokości zadań przed nią postawionych i pracuje nad sobą, by stać się ideologiczną czołówką organizacji ZAMP-owej na szkołach rolniczych.

SŁUCHACZE AWF WYPEŁNIAJĄ ZOBOWIĄZANIA

AKADEMIA Wychowania Fizycznego w Warszawie staje się uczelnią „artystyczną"! Studenci Akademii występują na scenach sal świetlicowych fabryk, warsztatów pracy, na wsiach, wszędzie zbierając brawa i pochwały. Niepokojące wiadomości obiegają cały sportowy świat grupujący się wokół tej uczelni. Czyżby studenci, przyszli pracownicy wychowania fizycznego wraz z całym kierownictwem zmienili swe dążenia i cele? Przecież sport polski tak potrzebuje ludzi do pracy. Co się tam właściwie stało? Należy to wszystko wyjaśnić.

70-lecie urodzin Józefa Stalina, przyjęte przez młodzież zobowiązania czczące ten dzień, wykonywanie tych zobowiązań to są powody tej tak nagłej, niezupełnie zgodnej z prawdą „sensacji", krążącej wokół murów AWF. Młodzież studiująca na uczelni, w chwili zbliżającego się święta, kierowana przez przodującą organizację młodzieżową ZAMP, postanowiła godnie obchodzić i uczcić ten dzień. Przyjęto zobowiązania i postanowiono zobowiązań tych wiernie dotrzymać. Masowe zebranie słuchaczy uchwaliło, że podniesienie wiedzy marksistowsko-leninowskiej, zdobycie wiadomości naukowych i zawodowych, wzmożenie pracy społecznej — to obowiązki każdego słuchacza uczelni.

Wśród zobowiązań naukowych podjęto też i inne, takie jak urządzenie i wykonanie kilku imprez artystycznych dla świata pracy. Zabrano się do pracy. Wydział kulturalno-propagandowy ZAMP-u, wydział oświatowy klubu sportowego AZS — AWF stanęły wobec trudnych zadań.

Próby i przygotowania doprowadziły jednak do wielkiego sukcesu uczelni: W CZASIE OD PIERWSZYCH DNI GRUDNIA URZĄDZONO SIEDEM ARTYSTYCZNYCH IMPREZ O CHARAKTERZE PROPAGANDOWYM.

Pierwszymi zwiastunami „artystycznego sezonu" były występy słuchaczy na pokazie atletycznym w Garwolinie, oraz wyjazd zespołu artystycznego na Uniwersytet Niedzielny prowadzony przez Zarząd Uczelniany ZAMP w Kozłowskiej Wólce, pow. Tłuszcz. Zebrana na wykładzie w tym dniu publiczność przyjęła entuzjastycznie pokazy tańca ludowego i występy chóru. Impreza ta, poddająca świeżemu, masowemu odbiorcy motywy bliskiej mu kultury narodowej, przyczyniła się niewątpliwie do zdynamizowania życia kulturalnego wsi.

Ostatni tydzień przed wyjazdem na ferie zimowe to już na prawdę „tłacze życie artysty".

Fabrykę Narzędzi Precyzyjnych im. Karola Świerczewskiego z Akademią W. F. łączyło dotychczas wspólne imię wielkiego bojownika o wolność i demokrację. Łączność tę pogłębił występ słuchaczy na terenie fabryki. Załoga fabryczna z wielkim zainteresowaniem przyjęła pokazy tańca narodowego, a szczególnie pokazy walki — samoobrony. Opracowane przez kierownika działu atletyki mgr. Borejszę Czesława obrazy „judo", wykonane przez dobrze przygotowanych i usprawnionych słuchaczy spotkały się także z entuzjastycznym odbiorem na pokazie tańców i atletyki w dniu następnym w Grójcu.

Generalną próbą niejako przed szybko zbliżającym się centralnym obchodem uroczystości na terenie uczelni, był występ w części artystycznej na zebraniu PZPR Dzielnica Śródmieście. Wystąpił tu chór i deklamatorzy w bogatej radzieckiej i polskiej twórczości o Stalinie.

Uroczysta akademia ku czci Józefa Stalina w dniu 70 rocznicy Jego urodzin wyznaczona została na dzień 20 grudnia. Praca przygotowawcza niezależnie od kilku wyjazdów posuwała się planowo i dokładnie. Wiele czasu poświęcili słuchacze na dekorację sali i przygotowanie programu. W dużej sali gier zespołowych, udekorowanej olbrzymim portretem Stalina, herbem Związku Radzieckiego umieszczonym na czerwonym tle, napisami „NIECH ŻYJE J. STALIN", „NIECH ŻYJE PRZYJAŹŃ POLSKI I ZSRR" zebrało się około 500 słuchaczy, pracowników administracji i profesorów. Zebrani uchwalili wysłanie telegramu do Józefa Stalina w którym czytamy:

„...w dniu 70-lecia Waszych urodzin zasyłamy Wam gorące i serdeczne pozdrowienia i zapewniamy Was, że w dalszym ciągu twardo będziemy kroczyć pod sztandarami marksizmu-leninizmu. Wasza praca jest dla nas drogowskazem jak należy realizować marksistowską teorię w praktyce..."

Część artystyczna to nowy sukces wydziału kult.-prop. ZAMP-u. Wykonane przez chór pieśni o Stalinie, o Związku Radzieckim, recytacje o życiu i pracy Stalina, kantata o Stalinie, melodie radzieckie wykonane przez orkiestrę KBW przemawiają do serc i umysłów zebranych. Narodowe tańce ukraińskie „bulba" w układzie Mojsiejewa, kozak i polskie tańce narodowe w układzie i doskonałym opracowaniu instruktorek: Zofii Kwaśnicowej i Zofii Majewicz, wykonane przez młodzież zachwyciły wszystkich obecnych na sali. Niemilknące brawa dowiodły i pokazały, że na terenie takiej uczelni jak AWF moment życia kulturalnego, opartego o bogactwo polskiej kultury ludowej i dorobku kulturalnego kraju przodującego socjalizmu jest konieczny.

Na zakończenie części artystycznej zebranych spotkała przyjemna niespodzianka. Prof. Jan Fazowicz, długoletni praktyk gimnastyki przygotował przy pomocy 50 słuchaczy II roku piramidy gimnastyczne. Na tle pięknej dekoracji, wzniosła się wysoko barwna grupa jednakowo ubranych osób, tworząc żywy „dom", na którego szczycie najwyżej stojący trzymają inicjały J. S. (Józef Stalin)

Życie artystyczne sportowej uczelni przygasło nieco w następnym dniu, w którym odbyły się zimowe mistrzostwa pływackie Akademii, zorganizowane dla uczczenia wielkiego święta. Pokazowy jednocześnie charakter imprezy skupił na balkonie pływalni sporą grupę zaproszonych robotników i sportowców związkowych. Patrzą się oni z zainteresowaniem, jak młodzież bije swoje rekordy i organizuje zawody. Uczą się wielu rzeczy, które im w ich pracy na terenie kół sportowych przy zakładach fabrycznych wiele ułatwią.

Słuchacze AWF, przyszła kadra WF, nabierają właściwych cech kultury sportowej. Na uczelni pracuje się głównie nad tematyką masowej kultury fizycznej związanej nierozłącznie z ogólnym nurtem życia kulturalnego narodu. Młodzież wkroczyła na właściwą drogę wytężonej pracy na uczelni, i jaknajszerszych kontaktów ze środowiskiem robotniczym, chłopskim, ze środowiskiem wśród którego w przyszłości będzie pracować dla dobra socjalizmu.

RYSZARD ŚLEDZIECKI

Aby podnieść wydajność z hektara

Zaczęło się od narad. Najpierw pomiędzy kierownikiem pracy społecznej Koła ZAMP nr 3 na Wydziale Rolnym, kol. Gielarek a przedstawicielem Zarządu Okręgowego. Chodziło o zaproszenie młodzieży podopiecznego koła ZMP Dębowiec do WSGW w Cieszynie, o pokazanie kolegom z ZMP naszych pracowni naukowych, zapoznanie ich z naszym życiem organizacyjnym, podzielenie się z nimi naszymi osiągnięciami na polu zbliżenia życia do nauki.

W kilka dni potem w godzinach rannych przed domem Bratniaka WSGW stanął ciężarowy wóz, którym przyjechało 25 członków Koła wiejskiego ZMP w Dębowcu. ZAMP-owcy Wydziału Rolnego sprawnie zorganizowali i ciekawie wypełnili program całodziennego pobytu wycieczki na terenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego.

M. in. w programie było zwiedzenie pracowni naukowych naszego zakładu. Z dużym zainteresowaniem oglądali wycieczkowicze pracownię chemiczną, pracownię botaniki, meteorologii i klimatologii, anatomii zwierząt domowych i inne. Ze szczególnym zaciekawieniem obserwowali oni pod mikroskopami preparaty krwi, cząstek roślinnych, skrawków owoców itp.

O wrażeniach odniesionych z wycieczki świadczą wypowiedzi jej uczestników:

Kol. Przywara Leon — przewodniczący Koła ZMP w Dębowcu: jesteśmy bardzo wdzięczni koleżeństwu z III roku za zorganizowanie wycieczki. Pokazaliście nam bardzo wiele ciekawych, nieznanych dla nas dotychczas zjawisk, które tak często spotykamy w naszym życiu codziennym, nie znając przyczyn ich powstawania. Wycieczka dzisiejsza z uwagi na to, że zorganizowaliście u nas Uniwersytet niedzielny ma dla członków naszego Koła ogromne znaczenie. Zachęci to nas do uczęszczania na wykłady, pomoże wyrwać naszą młodzież z ciasnej orbity życia jednej gromady, wzbudzi szersze zainteresowanie sprawami ogólno narodowymi.

Kol. Gabzdylówna Elżbieta: wycieczka bardzo zajmująca. Najwięcej podobały mi się pokazy chemiczne — tego warto się uczyć. Sądzę, że zapoznamy się z tym na wykładach Uniwersytetu Niedzielnego.

Kol. Kasprzyca Jan: chcielibyśmy bywać u was częściej, bo dzisiaj to na prawdę trudno wszystko dokładnie obejrzeć. Mnie najwięcej interesowała pracownia meteorologii i klimatologii.

Kol. Krupa Stefania: nie wiedziałam, że aż tyle szkodników i chorób grozi naszym roślinom uprawnym. Dla mnie ten dział nauki wydaje się najważniejszy. Chciałabym abyście mówili o tym u nas na wykładach.

Wiele podobnych wypowiedzi świadczy o tym, że studenci WSGW wybrali dobrą drogę dla nawiązania współpracy między młodzieżą wiejską a młodzieżą studiującą na WSGW.

Powiązanie nauki z życiem w terenie i zbliżenie młodzieży wiejskiej do studentów całego Wydziału — to zadania jakie stawiają przed sobą ZAMP-owcy — studenci III roku Wydziału Rolnego. *Przez podniesienie wiedzy fachowej wśród młodzieży wiejskiej w okolicy naszego miasta, podniesiemy wydajność z hektara* — to hasło, które będzie zrealizowane.

(WC)

Koło mechaników przy politechnice śląskiej

Z inicjatywy Koła Mechaników Studentów Politechniki Śląskiej w Gliwicach została utworzona sekcja samochodowa, której członkowie na pierwszym zebraniu nakreślili wytyczne pracy sekcji na najbliższy okres.

Celem nowoutworzonej sekcji będzie uzupełnienie i pogłębienie wiadomości z dziedziny budowy samochodów — przez organizowanie odczytów i referatów z aktualnych zagadnień przemysłu motoryzacyjnego.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się kierownika katedry samochodów i ciągników prof. inż. Wł. Rubczyńskiego sekcja uzyskała pomoc młodszych sił naukowych.

W celu uczczenia 70-tej rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina sekcja zobowiązała się do zorganizowania wśród swoich członków kursu traktorzystów. Kurs ten rozpocznie się w pierwszych dniach stycznia przy wybitnej pomocy TOR-u okręgu gliwickiego. Przeszkoleni na kursie studenci zobowiązują się do jednomiesięcznej pracy w czasie wakacji w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Okres pracy w PGR-rach będzie studentom zaliczony jako praktyka wakacyjna.

Jednym z celów sekcji jest również zorganizowanie kursu kierowców samochodowych. Realizacja tego projektu napotyka jednak na trudności z powodu braku odpowiedniego sprzętu.

Apelujemy więc z tego miejsca do instytucji i zakładów o przyjście z pomocą sekcji i przydzielenie pojazdu wysłużonego i niezdatnego do normalnej pracy, lecz nadającego się do szkolenia.

Podżorski Andrzej
Gliwice

UCZESTNICY OBOZU W BIERUTOWICACH APELUJĄ

Towarzystwo Uniwersyteckich Kursów Przygotowawczych zorganizowało w okresie ferii zimowych 1949/50 r. wczasy dla robotniczo-chłopskiej młodzieży Studiów Przygotowawczych. Do pięknie położonego ośrodka wczasów w Bierutowicach zjechali się koledzy z 11 różnych ośrodków T.P.K.U. aby zaczerpnąć zdrowego górskiego powietrza i nabrać sił do dalszej nauki.

Czas w Bierutowicach spędza się miło i przyjemnie na zwiedzaniu okolicznych zabytków kultury, dalekich wycieczkach górskich, lub też towarzyskich grach i zabawach.

Młodzież czuje się tu znakomicie. Między wczasowiczami jest wielu kolegów, którzy góry oglądają po raz pierwszy w życiu. To też nie lada atrakcją jest wspinaczka na Śnieżkę, czy też zdobywanie innych szczytów. Nie zapomina się też o doszkalaniu ideologicznym. Codziennie wieczorem zbieramy się w świetlicy na wspólne pogadanki i dyskusje. Roztrząsamy tu najbardziej interesujące i nurtujące nas zagadnienia, oraz wymieniamy między sobą zdobyte bądź to w pracy organizacyjnej bądź to na odcinku szkolnym doświadczenia.

Stwierdziliśmy również zgodnie, że każdy członek Z.M.P. aby stać się nowym socjalistycznym człowiekiem w pełnym słowa tego znaczeniu, powinien nieustannie oprócz podnoszenia swego poziomu naukowego i kwalifikacji zawodowych, zdobywać i poszerzać ideologię marksistowsko-leninowską, wyrabiać w sobie nową socjalistyczną moralność, oraz skrystalizowany materialistyczny światopogląd.

Wszyscy zauważyliśmy, że w procesie wychowywania nowego człowieka trzeba zwrócić szczególną uwagę i szczególnie wiele pomocy okazać młodzieży wiejskiej. Szerokie pole działania otwiera się tu przed zorganizowaną w Z.M.P. uczącą się młodzieżą, a zwłaszcza przed młodzieżą spędzającą ferie letnie w środowiskach wiejskich.

Wszyscy obserwujemy dzisiaj radosny fakt wzrostu liczby młodzieży robotniczo-chłopskiej w wszelkiego rodzaju szkołach. Z radością stwierdzamy że z roku na rok rosną i potężnieją młode kadry przyszłych budowniczych socjalizmu, ale musimy też stwierdzić, że z każdym rokiem stają przed nami coraz to większe i większe zadania, i że dla zrealizowania ich musimy skoordynować i wytężyć wszystkie swoje siły. Jednym z tych zadań jest praca społeczno-wychowawcza na wsi i nie może być członka Z.M.P. któryby się od tej pracy uchylał. Z ubolewaniem jednak musimy przyznać, że są jeszcze tacy członkowie.

Podczas ubiegłych ferii letnich zaobserwowaliśmy, iż mały stosunkowo procent uczących się ZMP-owców, przebywających podówczas na wsi realizował hasło „Zacierania różnicy między pracą fizyczną a umysłową", że mały stosunkowo procent tej młodzieży starał się dzielić zdobytymi wiadomościami z dawnymi towarzyszami pracy, oraz pomagać im w organizowaniu się i w prowadzeniu organizacji. Ci zaś z kolegów, którzy starali się uczynić zadość obowiązkom członka Z.M.P. obracali się nieraz jak w błędnym kole, w masie bezplanowej pracy.

Dlatego też uważamy, iż koniecznym jest zapobiec temu na przyszłość i należycie pracę tę zorganizować. Według nas wszyscy członkowie Z.M.P. po przyjeździe ze szkół na wieś powinni zgłosić swoje przybycie w miejscowym Zarządzie Gminnym Z.M.P., razem z tym zarządem zrobić zebranie, na którym zależnie od miejscowych warunków należałoby nakreślić plan pracy i według tego planu prowadzić działalność.

Rozumiemy dobrze, że to co tutaj podajemy nie wyczerpuje istoty zagadnienia i dlatego zwracamy się do wszystkich kolegów, ażeby na łamach „Po prostu" dzielili się z ogółem swymi doświadczeniami i projektami.

Zwracamy się do wszystkich uczących się kolegów ZMP-owców z apelem o jak najszerszą i jak najintensywniejszą pracę w dziedzinie wychowania szerokich mas młodzieży w duchu marksizmu-leninizmu, w duchu socjalistycznym. W związku z odbywającą się rekrutacją młodzieży na Studia Przygotowawcze zwracamy się również z apelem do wszystkich zarządów Z.M.P., ażeby na studia te kierowały element najbardziej sprawie Polski Ludowej oddany, młodzież pochodzenia robotniczo chłopskiego.

Uczestnicy obozu dla Studiów Przygot. w Bierutowicach.

Zmiany organizacyjne *w wyższych szkołach technicznych*

W Politechnice Wrocławskiej utworzony został Wydział Lotniczy z następującymi katedrami: Aerodynamiki, Budowy Płatowców, Budowy silników lotniczych i Technologii konstrukcji lotniczych.

Jednocześnie utworzono wydział lotniczy w Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie.

Dwa lata Stowarzyszenia Studentów Polaków *we Włoszech*

Na skutek wyjazdu większości członków, Stowarzyszenie Studentów Polaków we Włoszech zostało rozwiązane w listopadzie 1949 r.

Organizacja ta powstała w jesieni 1947 r. wśród studentów polskich kilku ośrodków akademickich Włoch (Rzym, Bolonia, Turyn, Mediolan). Ambasada RP przyznała szereg stypendiów, które miały na celu udzielenie pomocy wracającym do Polski studentom. Studenci ci znaleźli się we Włoszech na skutek wypadków wojennych i tam kontynuowali swe studia.

Początkowa liczba 28 członków Stowarzyszenia wzrosła rychło do 50-ciu, by następnie zmniejszać się w miarę wyjazdów do Polski. 26-ciu członków uzyskało dyplomy, 5-ciu przygotowuje się do nich, 3-ch z nich to procownicy placówek polskich w Italii. Reszta studentów uczy się na uniwersytetach polskich.

Prócz nauki, która była pierwszym i zasadniczym zadaniem członków Stowarzyszenia, rozwijała się żywa działalność organizacyjna. Przede wszystkim położono poważny nacisk na pracę ideologiczną. Członkowie Stowarzyszenia byli obficie zaopatrywani w prasę polską, liczniejsze oddziały prowadziły gazetkę ścienną — „prasówki". Wygłaszane referaty na temat zasadniczych problemów życia polskiego, prowadzono w ramach Stowarzyszenia seminarium marksizmu-leninizmu. Stowarzyszenie służyło swą pomocą w akcjach kulturalnych Ambasady RP wśród społeczeństwa włoskiego. Ściśle współpracowano z organizacjami demokratycznymi studentów włoskich oraz rozwijano działalność kulturalno-propagandową wśród ogółu studentów włoskich, starając się zapoznać ich z Polską Ludową i zatrzeć ślady propagandy andersowskiej, silnej w tym środowisku. Wyrazem przyjacielskich stosunków z demokratyczną młodzieżą włoską może być sztandar włoskiej młodzieży komunistycznej (FGCI), ofiarowany wyjeżdżającym aktywistom oddziału bolońskiego Stowarzyszenia.

Pracą organizacyjną i ideologiczną kierowali członkowie ZAMP.

Ostatnio walne zebranie Stowarzyszenia wysłało telegramy do Prezydenta RP Marszałka Rokossowskiego i Ministra Oświaty oraz przedstawiło podziękowania i wyrazy wdzięczności Ambasadorowi RP w Rzymie i kuratorium Stowarzyszenia za pełną troski opiekę.

Nowe katedry w A. N. P.

Rozporządzeniem Ministra Oświaty utworzone zostały w warszawskiej Akademii Nauk Politycznych następujące nowe katedry: geografii gospodarczej, rachunkowości, towaroznawstwa, ekonomiki transportu, ekonomiki handlu zagranicznego, ekonomiki obrotu towarowego oraz prawa gospodarczego.

Utworzenie powyższych katedr jest wyrazem konieczności zwiększenia „produkcji" pracowników handlu zagranicznego, na co ostatnio w coraz większym stopniu nastawia się ANP.

Zamp-owcy krakowscy w akcji »*Służby Zdrowia*«

Zespół pracy społecznej Organizacji ZAMP-owskiej przy Wydziale Lekarskim U.J. bierze czynny udział w akcji służby zdrowia na wsi. ZAMP-owcy objęli swą działalnością powiaty: krakowski, chrzanowski, bocheński, wadowicki, oraz częściowo miechowski, olkuski i bielski.

W każdą niedzielę wyjeżdżało w teren 5 dwuosobowych czołówek. Ogółem ZAMP-owcy krakowscy wysłali na wieś 107 czołówek sanitarnych.

W akcji czołówek wyróżnili się kol. kol. Tomasik, Świetlik, Nowanel, Skawiński, Morkowski.

ZAMP-owcy krakowscy wzięli też liczny udział w ramach szeroko zakrojonej akcji „Miasto — wsi". Wspólnie z kierownictwem szpitali krakowskich, studenci wyjechali na wieś. W pracy tej wyróżnili się szczególnie studenci z Kompanii Akademickiej.

Kronika studencka

ŁÓDŹ

W zorganizowanej przez ZO ZAMP naradzie kierownictw ZSN-ów wzięło udział 200 osób. Referat o pracy ZSN-u wygłosiła kol. Kulpińska. W dyskusji, jaka wywiązała się po referacie poruszono liczne zagadnienia dotyczące dotychczasowych form pracy Zespołów, sprawę współzawodnictwa, zagadnienie walki o postępową treść nauki.

*

W sali Wojewódzkiej Rady Narodowej odbyła się narada organizacyjna AZS-u, w której wzięły udział pełne składy Zarządów Uczelnianych, Zarządu Klubu i kierownictwa sekcji klubu AZS. Umówiono postawę sportowca - akademika w obliczu zadań nakreślonych uchwałami Biura Politycznego KC PZPR.

*

W lokalu ZO ZAMP odbyła się ostatnia konferencja środowiskowa FPOS, w której wzięli udział poza członkami KS FPOS również członkowie Komitetów Uczelnianych. W dyskusji nad referatami — ogólnym i organizacyjnym — poruszono zagadnienia planowania pracy, sprawę działalności Komisji Kwalifikacyjnych oraz krytykowano przeprowadzenie wyborów do Komitetów Uczelnianych.

Zebrani przyjęli plan pracy na I kwartał 1950 r. oraz uchwałę w sprawie silniejszego powiązania studentów z ideą walki o pokój. (za)

KRAKÓW

Koło Naukowe Mechaników Wydziału Komunikacji AGH w Krakowie uruchomiło ostatnio dla studentów kurs języka rosyjskiego. Nauka jest bezpłatna. Specjalny nacisk zostanie położony na nomenklaturę techniczną celem ułatwienia studentom korzystania z literatury technicznej. (Prajer).

*

W cyklu tradycyjnych już w Krakowie imprez organizowanych przez ZO ZAMP i KS FPOS, poświęconych zagadnieniom polityki, filozofii i kultury, dr Stefan Morawski wygłosił dnia 15 grudnia ub. r. referat pt. „Etyka marksistowska".

LUBLIN

Na UMCS odbyło się ostatnio walne Zebranie Kół Naukowych chemików, biologów, geografów oraz matematyków i fizyków wydz. Matematycznego, na którym dokonano wyboru Zarządu Wydziałowego Stowarzyszenia Kół Naukowych. W skład Zarządu weszli przedstawiciele poszczególnych sekcji naukowych.

W dyskusji nad referatem „Zadania i struktura Kół Naukowych" zebrani omówili konkretne zadania stojące przed sekcjami na odcinku pracy społecznej, ze szczególnym uwzględnieniem prowadzonych dotychczas uniwersytetów niedzielnych. Dyskutanci stwierdzili, że rozbicie na poszczególne Koła powodowało brak koordynacji w pracy naukowej i społecznej. Połączenie Kół skieruje prace sekcji na nowe tory.

*

Na UMCS ukazał się pierwszy numer gazetki ściennej „Zampowiec". Gazetka jest redagowana przez Zespół Redakcyjny przy referacie prop. pras. ZU. ZAMP. Treść „Zampowca" jest utrzymana w formie satyryczno-humorystycznej.

WROCŁAW

Na jednym z ostatnich posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu radni jednogłośnie postanowili przemianować dotychczasową ulicę Odrzańską na ulicę Studencką. Zmiana nazwy ulicy nastąpiła na skutek apelu studentów, wystosowanego do MRN podczas trwania Międzynarodowego Tygodnia Studenta.

*

Wraz z czołówką medyczną wyjechała ostatnio na wieś (po raz pierwszy) czołówka stomatologiczna. Ekipa medyków i stomatologów odwiedziła wieś Dziadowa w pow. Syców. Obecnie — jak zapowiadają organizatorzy czołówki stomatologicznej — będzie ona pracowała na wsi w każdą niedzielę.

(EW)

DOM TOWAROWY

Zachodnie „demokracje"

„Nikt nie może zostać pozbawiony życia bez sądu. Prawo osobistej nienaruszalności nie może być pogwałcone".

(Z Konstytucji USA)

Powyższe zdjęcie zostało zamieszczone we francuskiej „L'Humanité". Grupa faszystów amerykańskich bez sądu i śledztwa wiesza na gałęzi niewinnego murzyna. Podobne wypadki są w Stanach Zjednoczonych bardzo częstym zjawiskiem. Na tle Posągu Wolności tak realizuje się Konstytucję USA. Dziś w Ameryce panuje konstytucja dolara, „demokracja handlarzy niewolników".

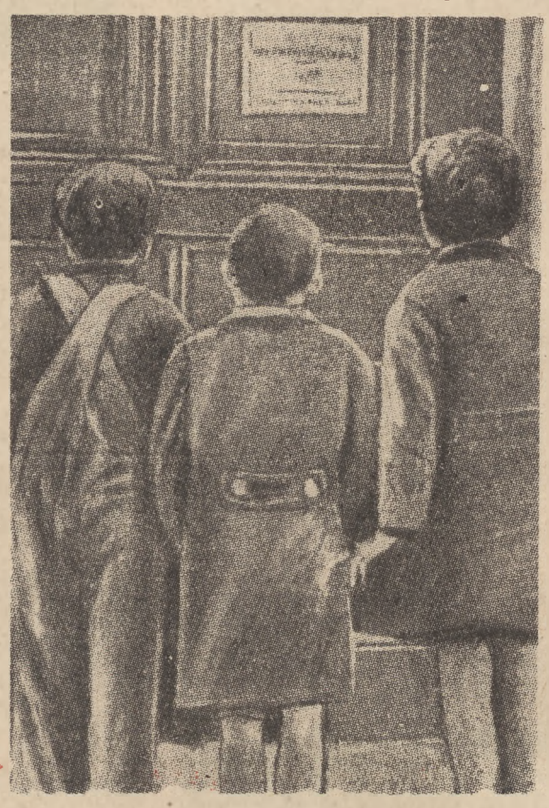

Organizacja kształcenia jest obowiązkiem państwa.

(Z francuskiej Konstytucji)

Powyższe zdjęcie było zamieszczone w „L'Humanité". Trzech chłopców francuskich czyta ogłoszenie na drzwiach szkoły: „Szkoła zamknięta" Koła rządzące Francji bynajmniej nie zajmują się organizacją kształcenia, jak to twierdzi Konstytucja. Dziś władze francuskie zajęte są wyścigiem zbrojeń, wojną z Viet-Namem, prześladowaniem demokratycznych organizacji.

„Każdy ma prawo do otrzymania pracy".

(Z francuskiej Konstytucji)

Ci Francuzi nie dokonali żadnego przestępstwa. Po prostu wzięli udział w demonstracji bezrobotnych. Za to prowadzą ich do komisariatu

„Belgowie są równi przed prawem. W państwie nie ma żadnych różnic klasowych".

(Belgijska Konstytucja, VI art.)

Na fotografii, zamieszczonej w gazecie „Drapeau Rouge" widzimy bezrobotnego starca — Belga. Zesztywniałymi palcami stara się on rozrąbać przymarzniętą do lodu deskę. Nie ma pracy, nie ma pieniędzy, a cena węgla wciąż wzrasta.

Jak mordować ludzi nie niszcząc budynków

„Dotychczasowe wojny były niedoskonałym środkiem, o ile chodzi o zabijanie ludzi..."

„Straty w ludziach nie są największymi stratami z punktu widzenia cywilizacji. Niszczenie muzeów lub laboratoriów ma dużo większe znaczenie, aniżeli niszczenie ludzi..."

„Zaludnienie świata zwiększa się bez przerwy w sposób wysoce niepokojący..."

„Oto powody, dla których byłoby rzeczą nader interesującą znaleźć sposób walki, który niszczyłby ludzi, nie uszkadzając budynków..."

Powyższe cytaty nie wyszły spod pióra niesławnej pamięci dra Goebbelsa, Hitlera czy Rosenberga. Autorem ich jest żyjący duchowy brat hitlerowców.

„Revue de Defense Nationale" (w skład komitetu redakcyjnego tego czasopisma wchodzą ludzie o tak głośnych nazwiskach, jak generałowie Juin, de Lattre, de Tassidny i Revers — jednym słowem cały francuski sztab generalny) publikuje na str. 423 numeru listopadowego, artykuł pióra gen. L. M. Chassin, zatytułowany: „Szkic strategii światowej". Z niego zostały zaczerpnięte powyższe cytaty.

Tego rodzaju haniebne koncepcje francuskiego podżegacza wojennego są zapewne ostatnim hołdem, złożonym na ołtarzu zmarshalizowanej sztuki wojennej.

Oto problemy przed jakimi stoją nowi zbrodniarze wojenni. E. Sz.

Pozwól do mnie ślicznotko, wyjaśnię ci co to jest egzystencjalizm

(z francuskiej prasy)

Handel dziećmi

Jak podaje angielska gazeta „Daily Mirror" pracownica jednego ze szpitali londyńskich oświadczyła, iż w Anglii kwitnie handel dziećmi na czarnym rynku. Wymieniła nawet ceny: 70 funtów szterlingów za chłopca i 150 funtów szterlingów za dziewczynkę.

Fakt ten wyraźnie charakteryzuje zarówno angielskie zwyczaje jak i nędzę tych, którzy zmuszeni są do sprzedaży swoich dzieci, nie mogąc ich wykarmić.

Młody Amerykanin 17-letni Eddie został „ukarany" przez swojego ojca. Czy jednak ta „nauka" nie jest „psa warta".

(Foto „Life")

Bezrobocie szczerość

Szef biura sprawozdawczego amerykańskiego urzędu pośrednictwa pracy — Lavine oświadczył, iż co roku 600.000 ludzi kończących szkoły ubiega się o pracę Lavine ostrzegł, że „w przyszłości — prawdopodobnie — będziemy mieli do czynienia ze stałym wzrostem bezrobocia. Jeśli to bezrobocie będzie się stale powiększało, będzie to oznaką słabości gospodarki amerykańskiej".

Zabawa sylwestrowa? — spelunka przemytników?

NIE! tylko klub nocny amerykańskich studentów w Paryżu! Quo vadis educatio made in USA?

(Foto „Life")

Strach ma wielkie oczy

Na ustawodawczym zebraniu w stanie Arkanzas (USA) został wysunięty projekt ustawy, która

obowiązywałaby wszystkich uczniów stanu do składania przysięgi „nie należenia do partii komunistycznej".

(z gazet)

Jak dobrze nam

Pewien „polski student architektury" z e z n a w a ł przed mikrofonem audycji polskiej BBC w dniu 7 grudnia o tym, jak wspaniałe perspektywy otwarte są przed Polakami, absolwentami architektury, którzy zdradzając swą Ojczyznę, pozostają w Anglii po ukończeniu studiów, pracując na rzecz imperializmu anglosaskiego.

„NIEMAL wszyscy — zapluwał się z radości — znaleźli JUŻ pracę". Możnaby co prawda to samo zdanie zredagować i w ten sposób, że DOPIERO (a nie: już!) i podkreślić, że SĄ przecież tacy, którzy jej NIE znaleźli — ale nie o to chodziło. Chodziło tylko o to, by w podły, renegacki sposób rozreklamować rzekome dobrodziejstwa, płynące z łaski (czy może raczej: z dobrze przemyślanego interesu) imperialistów anglosaskich.

Czym że się zajmują polscy architekci w Anglii? Myślicie zapewne, że czynią starania o powrót do Polski, że — może — nie wracając, w jakiś chociaż „korespondencyjny" sposób współdziałają w odbudowie zniszczonej przez wojnę Ojczyzny? Nic podobnego. „Pracuję w dużym prywatnym biurze architektonicznym — zeznaje pan „polski student architektury". „Opracowujemy obecnie plany budowy miasteczka x w Nigerii oraz projekty szeregu budynków w Afryce Wschodniej". „Wielu polskich architektów — dodaje beztrosko — współdziała w rozbudowie przemysłu angielskiego, intensywnej ostatnio z uwagi na konieczność ściągnięcia do Anglii kapitału zagranicznego, w szczególności cennych dolarów".

Oto — czym się zajmują. Wydaje im się, że „stoją na posterunku", że „trwają", że „wysoko dzierżą", a w rzeczywistości fałszywie pojęty „patriotyzm" szybko postawił ich w rzędzie szeregowych budowniczych imperializmu anglosaskiego — i to gdzie! nawet tam, gdzie przejawia on się w najobrzydliwszej i najjaskrawszej postaci tzn. w koloniach.

Red. Borejsza przypomniał niedawno w „Odrodzeniu" dzieje Sawinkowa po jego przyjeździe do Polski. Z początku rozmawiał z nim Piłsudski, potem Szef II Oddziału, potem już tylko oficerowie z II Oddziału, potem kierownik „Defy" w jakimś prowincjonalnym mieście, stanęło na tym, że agenci Defy przynosili co miesiąc jakąś nędzną pensyjkę.

Nasza „mała emigracja" dotarła już do ostatniej fazy procedury stosowanej stale w stosunku do renegatów i szpiclów. Jest też odpowiednio traktowana. „Jeżeli chodzi o zarobki — wzdycha pan student architektury — to z tym jest **nieco gorzej"** (!!!)

Ano cóż: jak sobie pościelesz — tak się wyśpisz! A z odbudową naszego kraju — to już chyba jakoś bez nich damy radę!

ag.

Mam dla ciebie maleńką niespodziankę Janku!

(„Dikobraz")

LISTY DO REDAKCJI

DZIĘKUJEMY ZA ZWRÓCENIE UWAGI!

Kochana Redakcjo!

Jako stały czytelnik Waszego popularnego pisma, zdecydowałem się także i ja do Was napisać. Otóż czytając ostatnio Wasz tygodnik zauważyłem, że podajecie opisy wzniosłych manifestacji z okazji tygodnia studenta czy rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina z terenu wszystkich wyższych uczelni w Polsce: opisujecie ich życie, ich bolączki i radości. Niestety, ilekroć chcę się doszukać wśród nich także i mojej uczelni, nigdy nie mogę jej znaleźć. A jest nią mianowicie Wyższa Szkoła Inżynierska na terenie Częstochowy. Przykro mi, że wymieniacie tylko takie miasta studenckie, jak Wrocław, Gliwice czy Kraków w Waszych sprawozdaniach terenowych. Uznaję, że uczelnie te mają bogatą tradycję za sobą i ustaloną markę w naszym studenckim światku, ale czyż tym bardziej nie należałoby zwrócić uwagę na Częstochowę, gdzie uczelnia powstała dopiero w tym roku dzięki przemianom, jakie zaszły w naszym kraju. Piszecie dużo o sukcesach Politechnik w Gliwicach, Wrocławiu, Łodzi czy innych miastach Polski, ale i my możemy się nimi poszczycić.

Czyż nie jest sukcesem sam fakt powstania takiej uczelni na terenie Częstochowy. Uczelnia nasza ma wielkie możliwości rozwoju, a zasięgiem swym obejmuje rozległe okolice naszego miasta, pozbawione do tej pory własnej uczelni. A sam fakt w jakich warunkach zapoczątkowaliśmy nasze studia — nie mieliśmy ani gmachu, ani pracowni, ani pomocy naukowych, a dziś dzięki pomocy i ofiarności rektora dr. inż. Kołakowskiego, profesorów i studentów oraz całego społeczeństwa częstochowskiego mamy już swój własny gmach, ślicznie wyposażoną kreślarnię, nowe sale wykładowe, częściowe wyposażenie gabinetu fizyki ,części maszyn i innych działów, maszyny warsztatowe.

Mamy własne koło ZAMP, AZS, kółka artystyczne, zespoły samopomocy w nauce. A wszystko powstało z niczego. W tempie wprost błyskawicznym — w ciągu dwóch miesięcy. Ambicje nasze na przyszłość są ogromne. A zapał do pracy tak wśród profesorów, jak i wśród studentów wróży tym planom urzeczywistnienie.

Zwróćże kochana Redakcjo uwagę swoją także trochę i na Częstochowę. Pokaż studentom wszystkich uczelni w Polsce, jak buduje się, rośnie i rozwija uczelnia oparta na zdrowych, socjalistycznych zasadach.

Z Zetempowskim pozdrowieniem „Cześć pracy"

Marian Kasperczyk
stud. I roku WSI w Częstochowie.

OD REDAKCJI. — Spełniamy Waszą prośbę Kolego, publikując jako pierwszy (będą na pewno następne) materiał informacyjny o uczelni częstochowskiej, Wasz serdeczny list.

W SPRAWIE BILETÓW DO KINA „ŚWIT" I CO Z TEGO WYNIKŁO

Do
Redakcji „PO PROSTU"

W dniach 17,18,19 grudnia ub. roku Bratnie Pomoce wyższych uczelni Krakowa rozsprzedały kupony, upoważniające do nabycia zniżkowych biletów w kilku kinach na filmy radzieckie.

My niżej podpisani: Rajchel Tadeusz — stud. UJ, wydz. prawa; Horzemski Janusz — stud. UJ, wydział mat.-przyr. i Roszkowski Marian — stud. AGH, wydz. geologiczny, wykupiliśmy powyższe kupony do kina „Świt" na II seans filmu „Bitwa Stalingradzka", na dzień 21.XII.1949.

Po przyjściu do kina „Świt" zastaliśmy kasy zamknięte, a biletery oświadczyli nam w arogancki sposób, że do kina nas nie wpuszczą z tego powodu, że kupony nasze nie są ważne, bo Związki Zawodowe i FPOS narobiły „bałaganu".

Wobec takiego stanu rzeczy zażądaliśmy od biletérów książki zażaleń. Biletery po dłuższej dyskusji na ten temat wskazali nam rzekomego kierownika kina, który również w sposób nieuprzejmy i podniesionym głosem odmówił nam wydania książki zażaleń. W czasie rozmowy z nim na temat przyczyny takiego stanu rzeczy wyraził się, że „już czas najwyższy z tą Federacją skończyć". Poza tym, zapytany czy nie możnaby wykorzystać wyżej wymienionych kuponów na seans III, odpowiedział — „ponieważ tak stawiacie sprawę (żądaliśmy książki zażaleń) to nie da się nic zrobić". Jako ostatni argument użył takiego powiedzenia — „takich jak wy było tutaj już więcej i też poszli sobie".

Prosimy redakcję o poruszenie tej sprawy na łamach pisma.

OD REDAKCJI.

Postępowanie administracji kina „Świt" jest rzeczywiście conajmniej niewłaściwe. Odpis Waszego listu przesyłamy do Dyrekcji „Filmu Polskiego" z prośbą o zbadanie tej sprawy i wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do nietaktownych pracowników kina „Świt".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KOL. WŁODZIMIERZ ZROBIK - WROCŁAW.

Artykuł Wasz o Studium Wychowania Fizycznego zamieścimy w następnym numerze. Piszcie do nas o wszystkim co dotyczy życia i nauki studentów Waszej uczelni.

KOL. ŁUCJA BURACZEWSKA— WROCŁAW.

W sprawie Waszej zwróciliśmy się do Sekretariatu Akademii Nauk Politycznych. Po uzyskaniu dostatecznych informacji odpowiemy Wam w dziale „Odpowiedzi Redakcji". Bądźcie dobrej myśli.

KOL. ZEGARTOWSKI JAN — KRAKÓW.

Artykuł o studenckiej służbie zdrowia wykorzystamy.

KOL. HŁADKO RYSZARD—TORUŃ.

Materiał nieaktualny. Prosimy o dalszą współpracę.

KOL. KWILECKI ANDRZEJ — POZNAŃ.

Nad Waszym projektem warto się zastanowić. Jeżeli możecie przyślijcie na adres redakcji jakąś próbkę.

KOL. WOJTALA RYSZARD — CZĘSTOCHOWA.

Nie wykorzystamy.

ZARZĄD UCZELNIANY ZAMP W ROKITNICY.

Materiał nadesłaliście niestety, za późno. Nie wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

Życzymy Wam powodzenia w pracy na Waszej nowej, pięknej uczelni.

KOL. WŁODZIMIERZ KOWALSKI — nie możemy zgodzić się, jakoby sens „wystawy" — jak piszecie — poznańskiej, polegał wyłącznie na ilości eksponatów. Ten sam błąd tkwi w zdaniu: „młodość, czyli treść niewypowiedziana". Nasza młodość posiada treści zupełnie określone. One właśnie winny być podjęte przez poetę.

KOL. PARTYKA TADEUSZ. — Wasz wiersz zdradza niewątpliwe uzdolnienie poetyckie autora. Mamy jednak sporo zastrzeżeń ideowo-artystycznych: bohater wiersza — murzyn Jim — wywodzi się z naturalistycznej konwencji podkreślającej wyłącznie zwierzęcość i prymityw „prostego człowieka" („...a w czarnej głowie głupiej i murzyńskiej, a w czarnych oczach psich i biednych..."). Jest to fałszerska konwencja. Prawdę o „prostym człowieku" ujawnił socjalizm. Prawdę o murzynie — Paul Robeson i M. Cesaire.

Konwencja ta doprowadziła Was do błędnych wniosków: ostatecznym wydźwiękiem ideowym wiersza jest beznadziejność zwierzęcego, zagubionego losu i gryzący sarkazm pod adresem „białego brata". Kto on?

Konsekwencją naturalistycznej konwencji stał się więc bezradny humanitaryzm dzielący ludzkość na białych — krzywdzicieli — i czarnych — pokrzywdzonych. Taki bezradny humanitaryzm właściwy był tym poetom międzywojennego dwudziestolecia, którzy nie widzieli istotnych przyczyn losu Jima i dróg wyjścia z poniżającego człowieka systemu.

Przejmując środki poetyckie tych poetów przejęliście zarazem ich fałszywą ideologię. Przyślijcie nam inne swoje wiersze — będziemy dyskutować.

KOL. KUWAJ WR. — wiersz miły, ale banalny. Porównanie: „nowe życie — Wschodząca Zorza" jest zbyt szablonowe, by mogło poetycko określić nasz czas. Przyślijcie inne wiersze. Cześć pracy!

KOL. NADOLSKI: Jak wiadomo pismo nasze posiada również dział aktualnych wydarzeń politycznych. Jeśli macie dobre materiały z życia Polaków na emigracji prosimy wysłać. Przede wszystkim jednak interesują nas zagadnienia studenckie— np. jeśli chodzi o zagranicę — życie studentów polskich na obczyźnie. Nadesłany materiał prawdopodobnie wykorzystamy.

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" Adres Redakcji, Warszawa, Dworkowa 3 tel 451-80 i 412-53 Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, ul Daszyńskiego 16. Prenumerata miesięczna 35 zł. kwartalna 100 zł półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO I-8003 Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik". Warszawa, ul Marszałkowska 3/5 Redaguje zespół. B-97512